Świat Zwierzęcy



Nr. 1 • Rok VII

WARSZAWA

CENA 1 ZŁOTY

POLSKA LIGA OCHRONY ZWIERZĄT

ZAŁOŻONA W 1927 ROKU

ZARZĄD HONOROWY

Prezes Ligi Minister SEWERYN LUDKIEWICZ

HONOROWI CZŁONKOWIE ZARZĄDU:

PP. Premjerowa J Prystorowa
„ Ministrowa N. Ludkiewiczowa
„ Wojewoda Wł. Jaroszewicz
„ Pułk. Tadeusz Filipowicz
„ Ks. Prof. A. Wyrębowski

PP. Marszałkowa J. Raczkiewiczowa
„ b. Prezydent m. Wa-wy Z Słomiński
„ Sędzia Sądu Najw. K. Fleszyński
„ Prezes Banku Zach. Andrzej Rotwand
„ Dyr. Kan. Miejsk. Włodz. Rabczewski

ZARZĄD URZĘDUJĄCY

PP. Prezes Zarządu p. Jan Karyory Wiceprezes S. O.
„ I. V. Prezes p. Dr. Eugenjusz Tryjarski
„ II. V. Prezes — Mec. Leon Śliwiński
„ Sekretarz Zarządu Helena Wiercińska
„ Zast. Sekretarza Zarządu Michał Parasiewicz
„ Skarbnik Adam Fels
„ Zast. Skarbnika Władysława Śliwińska

CZŁONKOWIE ZARZĄDU

PP. Jerzy Adelstein Naczelnik wydz. Min. Spr. Wewn.
„ Antoni Dobraczyński b. Nacz. Wydz. Op Społ. M. m. W.
„ Prof. Jan Gordziałkowski
„ Wiera Ignacius
„ Prof. Pułk. Józef Kulczycki
„ Dominik Kibortt
„ Starosta Tad. Miklaszewski
„ Prof. Stanisław Niewiadomski
„ Jan Robert Wierzbicki
„ Władysław Ziminski
„ Prof. Jan Żabiński

ZASTĘPCY

PP. Mjr. Jan Janikowski
„ Franciszka Kutnerówna

KOMISJA REWIZYJNA

PP. Mec. Michał Kulczycki
„ Rej. Alojzy Piotrowski
„ Prof. Maurycy Trybulski
„ Komendant Jan Szuch
„ Kazimiera Zdanowska

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

PP. Prezes Zarządu Jan Karyory Wiceprezes S. O.
„ I. V. Prezes Dr. Eugenjusz Tryjarski
„ II. V. Prezes — Mec. Leon Śliwiński
„ Sekretarz Helena Wiercińska
„ Zast Sekretarza Michał Parasiewicz
„ Skarbnik Adam Fels
„ Zast. Skarbnika Władysława Śliwińska

CZŁONKOWIE ZARZĄDU

PP. Ignacius Wiera
„ Janikowski Jan — referent Starostwa Grodzkiego
„ Pułk. Kulczycki Józef, Profesor, Komendant Wojsk. Szpit. Weter. na Pradze
„ Niewiadomski Stanisław, Prof. Polonistyki
„ Rewieński Zygmunt, Dyrektor „Agrilu"
„ Semadeni Tadeusz, Sędzia Sądu Okręgowego
„ Wierzbicki Jan Robert, urzędnik „Agrilu"
„ Zimiński Władysław, Sędzia

ZASTĘPCY

PP. Chełmoński Piotr, Zawiadowca Dworca Wileńsk.
„ Krzywicka Hanna
„ Karyory Marja
„ Świtalski Antoni, Sędzia Śledczy
„ Tarasiewicz Jan, prawnik, Sekretarz Sądu Okręg.

KOMISJA REWIZYJNA

PP. Piotrowski Aloizy, zast. Rejenta
„ Trybulski Maurycy, Profesor
„ Zdanowska Marja

ZASTĘPCY

PP. Chmielewska Leokadja, Redaktor
„ Goldfel Norbert, Adwokat

Zgodnie z uchwałą Walnego Zebrania z dn. 10. V. 1935 r. Zarząd w dotychczasowym składzie pełni funkcję Zarządu Głównego aż do Walnego Zebrania Ligi we wrześniu r. b.

Nr. 1 Warszawa — 1935 Rok VII

ŚWIAT ZWIERZĘCY

ORGAN POLSKIEJ LIGI OCHRONY ZWIERZĄT

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, 6-go SIERPNIA 47. TELEFON 8-65-73

Z dn. 15 czerwca r. b. adres Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt zostaje zmieniony, jak następuje: Warszawa, ul. Skorupki 14, tel. 8-66-44

Do Członków Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt:

Okrutny cios w dniu 12 maja okrył całą Polskę żałobą.

Marszałek Józef Piłsudski nie żyje.

Nasz bohater dziejowy, owiany legendą wódz, którego postać stała się symbolem odrodzonej Polski — życie swe zakończył.

Lecz choć śmierć przedwczesna przecięła pasmo Jego życia — promieniowanie tak wielkiej duszy, wyzwolonej z cielesnej powłoki nie tylko nie osłabnie, lecz jeszcze się wzmocni.

Starajmy się więc godnie przygotować, aby każdy z nas mógł we własnym zakresie dzieło Jego nadal prowadzić.

a imię Jego będzie dla nas natchnieniem
a z Jego czynów czerpać będziemy moc,
a słowa Jego będą dla nas nauką i drogowskazem.

ZARZĄD POLSKIEJ LIGI OCHRONY ZWIERZĄT

Z powodu zgonu Pierwszego Marszałka Polski odbyło się w dn. 14 maja 1935 r. nadzwyczajne posiedzenie Prezydjum Zarządu PLOZ, na którem odczytane zostało orędzie Pana Prezydenta R. P. do Narodu z dn. 12 maja 1935 r. oraz uchwalono:

1. Wezwać wszystkich członków Zarządu i Inspektorów do nałożenia żałoby,
2. Wezwać ich do wzięcia udziału w obrzędach pogrzebowych,
3. Podać do wiadomości wszystkich członków treść odezwy Zarządu.

Wysłana została następnie depesza kondolencyjna do Dostojnej Wdowy, Pani Marszałkowej Piłsudskiej, delegacja zaś Zarządu tegoż dnia złożyła swe podpisy w Belwederze. W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział inspektorowie w przepisowych czapkach i ze sztandarem oraz członkowie Zarządu Ligi.

Wzruszająco serdeczny list otrzymała Polska Liga Ochrony Zwierząt od Czeskiego T-stwa Ochrony Zwierząt w Pradze, zawierający wyrazy szczerej kondolencji z powodu zgonu Marszałka Piłsudskiego. Należy nadmienić, że na Międzynarodowym Kongresie T-stwa Ochrony Zwierząt, który się odbył przed paru laty w Wiedniu — przedstawiciele wszystkich krajów podziwiali wspaniałą polską ustawę o ochronie zwierząt (przełożoną przez Ligę na obce języki), która była wydana na wyraźne życzenie ś. p. Marszałka Piłsudskiego.

Patrz str. 5.

DO CZYTELNIKÓW

Polska Liga Ochrony Zwierząt, która z zapałem wywalcza prawa i ulgi dla niemych ofiar bezmyślności ludzkiej i stosuje metody wychowawcze w społeczeństwie w postaci rad, wskazówek wreszcie kar i rygorów — jak ogólnie wiadomo, posiada jeszcze inny środek trafienia do serc ludzkich a mianowicie swoje czasopismo „Świat Zwierzęcy".

„Świat Zwierzęcy" jako wyraziciel idei Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt dąży zatem nie tylko by napiętnować wyrządzane zwierzętom krzywdy, pragnie również szerzyć zamiłowanie do świata zwierzęcego, do bliższego poznania tego świata i psychologji zwierząt. Naogół zamało znamy ten świat zwierzęcy. Przeciętny człowiek zamało styka się ze zwierzętami, a i ci, co stykają się często, nie zdają sobie sprawy lub zapominają że mają do czynienia z istotami żywemi, z istotami, które wprawdzie nie mówią, lecz których można zrozumieć, jeśli potrafimy odcyfrować i na ludzką mowę pr.zełożyć każdy błysk oczu lub drgnięcie mięśnia A ileż wyrządzamy krzywd swoim przyjaciołom — zwierzętom domowym przez to, że nie rozumiemy je, pomimo najtkliwszego serca i pozornego, jak nam się zdaje, ludzkiego traktowania. Postępujemy niewłaściwie, dzięki temu że nie potrafimy wiązać z nimi kontaktu myślowego. Przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo. Postaramy się w przyszłości tematy te szczegółowo omówić. Obecnie podkreślić chcemy właśnie to, że najczęściej fałszywy nasz stosunek do zagadnień, zdążających do zmniejszenia sumy krzywd wyrządzanych zwierzętom, pochodzi właśnie z braku ścisłych i rzeczowych wiadomości. Nie wszystkim jest dostępna odpowiednia literatura, a u nas nawet brak jej.

„Świat Zwierzęcy", chcąc wypełnić możliwie najlepiej wszystkie zagadnienia dotyczące poznania, umiłowania i opieki nad zwierzętami, zwraca się z gorącym apelem do tych miłośników zwierząt, którzy mogliby się przyczynić swą wiedzą i wiadomościami do podniesienia poziomu czasopisma ich łaskawą współpracą. Dążeniem naszem jest by „Swiat Zwierzęcy" stał się czasopismem naprawdę odpowiadającem swej nazwie, czasopismem, któreby zainteresowało treścią i formą możliwie najszersze warstwy społeczeństwa.

UWAGA: Z powodu okresu walnych zebrań niniejszy numer nosi specjalny charakter sprawozdawczy i zawiera sprawozdania nadesłane z Oddziałów Ligi oraz innych placówek ochrony zwierząt.

Redakcja.

Prof. St. Niewiadomski

O żywych motorach

Człowiek ustosunkowuje się do otaczającego go świata zjawisk — myślą i odruchami serca. W pewnych momentach jedna z tych władz duchowych bierze górę nad drugą, kiedyindziej znów przychodzi do głosu właśnie ta druga. Raz człowiek przedewszystkiem myśli, innym razem — przedewszystkiem czuje. Harmonijne działanie obu tych zdolności stanowi o przewadze człowieka nad światem i daje mu w ręce władzę nad przyrodą zarówno martwą, jak i żywą. Człowiek wykorzystuje ujarzmione przez siebie siły, każąc im, by na niego pracowały.

Zobaczmy, jak niekiedy władzy tej używa i jak — powodowany myślą lub uczuciem — pisze świadectwo samemu sobie, jako istocie rozumnej i czującej.

Gdy kierowcy samochodowemu motor odmawia posłuszeństwa, gdy wyczuwa on wstrząsy kierownicy, słyszy podejrzane szmery i zgrzyty — maszynę natychmiast zatrzymuje i troskliwie bada przyczynę tych niedokładności. Dlaczego? Bo czujna myśl istoty rozumnej mówi mu, że poza mocną konstrukcją, motorowi dać trzeba dostateczną ilość paliwa i odpowiednie smary. Obawa katastrofy przypomina mu, że jego motor został zbudowany na podstawie pewnych obliczeń, zezwalających na pewne maksymalne obciążenie, którego jemu, kierowcy, nie wolno przekroczyć. Czy czego nie zaniedbał? Czy maszyna otrzymała od niego wszystko, by mogła pracować sprawnie, wydajnie, niezawodnie?

W każdym człowieku rozumnym, korzystającym z usług urządzeń mechanicznych, budzi się poszanowanie dla nich. Świadczy o tem stosunek do maszyny nietylko ze strony mechanika specjalisty, ale i ze strony przeciętnego ogółu. Do windy, obliczonej na cztery osoby, nie wsiądzie sześć osób — i to nietylko dlatego, że może im grozić katastrofa, ale również i dlatego, że motor mechanizmu odmówi poprostu posłuszeństwa i winda nie ruszy w górę. Tak jest — prawie każdy pamięta o trzech zasadniczych warunkach sprawnego działania maszyny: *o mocnej, porządnej konstrukcji, odpowiedniem paliwie i unormowanem obciążeniu.*

Jakże inaczej przedstawia się sprawa, gdy siłę pociągową stanowi nie motor mechaniczny, nie koń parowy, lecz motor *żywy — żywy koń*. Drogą toczy się wóz, ciężko naładowany, zaprzężony w średniej wielkości wyniszczonego konia. Dopóki wóz toczył się po równej, twardej powierzchni — zwierzę ciągnie, choć z wielkim wysiłkiem. Ale oto nogi końskie wstępują na niezabrukowany teren placu budowlanego, usiany wybojami, rozmiękły po deszczu. Przetoczywszy się jeszcze kilkanaście metrów, koło grzęźnie w jakiejś dziurze, żywy motor odmawia posłuszeństwa i staje. Właściwie nie odmawia, lecz poprostu braknie mu sił. Koń pręży się i szarpie, aby nadmiernemu ciężarowi podołać. Próbuje raz — drugi, napróżno. Wóz nie da się ruszyć z miejsca.

Woźnica najczęściej zachowuje się inaczej, niż kierowca samochodowy. Nie zastanawia się ani chwili nad przyczyną, która zatrzymała jego konia. On kieruje się jedynie wściekłym gniewem, co zalewa mu serce i odbiera zdolności myślenia. Jemu nie przejdzie przez mózg przypuszczenie, że żywy motor nie ma dostatecznego paliwa. Czyż może o tem pomyśleć człowiek, który koniowi od świtu nie dał odrobiny pożywienia i wody? Czyż widzi on i pojmuje, że ten koń jest wątły, ma schorowane nogi i, że trzeba go leczyć? Woźnica taki nie zada sobie trudu, by oś wozu podważyć, koło z wyboju wydobyć, albo zdjąć część ciężaru, czy wreszcie doprząc drugiego konia.

Nie: jego pierwszy odruch to sięgnięcie po bat. Wśród gwałtownych okrzyków zaczyna jedną ręką szarpać konia cuglami, a drugą smaga zaciekle po nogach, podbrzuszu, nawet po oczach. Zdarza się, że w przystępie furji zdzieli zwierzę drewnem przez łeb. Strach, ból i rozpacz skłaniają wreszcie katowanego konia do wysiłku: dokonywa pracy, przerastającej kilkakrotnie normalne jego zdolności, normalną zdolność żywego motoru. Ostatniem natężeniem mięśni udaje się mu wyrwać wóz z błotnistej dziury. Brnie dalej, zachęcany świstem i razami bata, wśród nieludzkich wrzasków woźnicy. Jedna z tych scen ohydnych, codziennych, a tysiącznych, których świadkami bywają nieczułe, stępiałe ludzkie rzesze. Częstymi świadkami zwłaszcza na prowincji, na wsi i po miasteczkach.

Gdyby w takiej chwili mógł ktoś zajrzeć do wnętrza tego konia, ujrzałby, z jak straszliwym wysiłkiem pracują *kości* żywego motoru, jak prężą się aż do granic zerwania, żywą krwią pulsujące mięśnie, jak serce usilnie pompuje krew, zasilającą żywy motor. Lecz nadmierny wysiłek konia, chociażby tylko na przestrzeni kilkunastu metrów złej drogi, dokonany został kosztem całego organizmu; naderwanie i bolesne zapalenie ścięgien, chorobę nerek, kolki, zatrzymanie moczu — a często... ślepotę. W miastach najbardziej okrutni i najszkodliwsi są przedsiębiorcy, uprawiający t zw. rabunkową eksploatację koni. Przez nieludzkie wyzyskiwanie zwierzęcia wyniszczają jego siły w szybkiem tempie — bez szkody, a nawet *z zarobkiem dla siebie*. W dodatku skupują oni na targowiskach konie, zupełnie już wybrakowane i bezsilne, nadające się jedynie do zabicia na mięso, płacąc za nie po kilkanaście złotych. By uniknąć nakładu kosztów na utrzymanie swych czworonogich żywicieli, często prawie *zupełnie ich nie karmią*, chociaż przeciętny zarobek na *takim* koniu wynosi kilkanaście — do 20 zł. dziennie. Zagłodzone, wyczerpane do upadłego i najczęściej okaleczone zwierzę — z krwawemi odparzeniami, ropiejącemi pod uprzężą, często kulawe — zaprzęga się do wozu z ładunkiem około 2 tonn.

Dla zobrazowania pracy, jakiej wymaga się od niego, uprzytomnijmy sobie, że 1 tonna równa się przeciętnej wadze 14 ludzi dorosłych. Czy podobna by padające z wyczerpania zwierzę mogło po grząskiem bezdrożu udźwignąć wóz z ciężarem dwudziestu kilku ludzi (co odpowiada 2 tonnom), pomijając już wagę samego wozu? To też po paru tygodniach takiej pracy żywy motor pada, by więcej się nie podnieść, a przedsiębiorca kupuje nowego konia i postępuje z nim dokładnie tak samo jak z poprzednim. Rozumna istota widzi swoją korzyść. Że jest zbrodniarzem — nie czuje.

Przedsiębiorca, którego obraz nakreśliłem na podstawie protokularnie stwierdzonych szczegółów — staje się niebezpiecznym konkurentem ludzi uczciwych, którzy, dbając o swoje konie, *nie mogą* ich przeciążać odżywiając starannie, przekuwają i leczą wrazie potrzeby. Ludzie ci, widząc, że nie wytrzymają konkurencji, niekiedy idą śladem tamtych niesumiennych właścicieli. Z biegiem lat obniża się stan koni pociągowych w całym kraju. Objaw *groźny* — zwłaszcza na wypadek mobilizacji.

A cóż mówić o nieobliczalnych szkodach *moralnych*, wyrządzanych społeczeństwu przez takie barbarzyństwo? Ile razy widzimy, że wóz, przeciążony nadmiernym ładunkiem staje na lada przeszkodzie, woźnica zaś — korzystając z nieobecności policjanta w pobliżu i z braku odwagi przygodnych, biernych widzów katuje zwierzę bezlitośnie? Ile razy takim scenom przyglądają się dzieci? A przecież woźnica, znęcając się codzień nad koniem, *niewątpliwie stopniowo dziczeje*. Nerwy jego ulegają stępieniu i rośnie w nim skłonność do okrucieństwa. Przyzwyczaiwszy się i wprawiwszy na bezbronnem zwierzęciu, zaczyna katować swoją własną rodzinę i bardzo często kończy na nożownictwie.

Na wsi, niestety, nielepiej się dzieje. Rzadko który gospodarz, a jeszcze rzadziej jego parobek, pamięta o tem, że używanie do ciężkiej pracy (a w go-

spodarstwie każda praca jest ciężka) — używanie do niej koni kulawych, odparzonych na kłębie, chorych— to nietylko niesumienność, ale i *przestępstwo*, za które dziś w Polsce grozi odpowiedzialność sądowa. Rzadko, który pamięta o tem, że to jego bydlę, zastępuje mu maszynę i przy pługu, i przy bronie i przy kieracie — jeśli się z niem troskliwie nie obchodzić, paszy zdrowej i wody czystej, świeżej w porę nie dać, słomy suchej w stajni nie podrzucić a gnój wymieść, może któregoś dnia paść. Kto *dba* o konia i nie daje mu choremu pracować, ten *dobrze rozumie swój interes*, swoją korzyść. Jak konia w gospodarstwie zabraknie, skąd wziąć drugiego? Niema. A praca czeka, a zarobek przepadnie. — Niejeden zaś kiepski gospodarz zaprzęga do wozu *roczne* źrebię i zmusza je do pracy. To też jakby dzieciakowi kazał ciężary dźwigać Ale gdzieby tam on chciał o tem pomyśleć, Do takich rezultatów prowadzi ludzi *złych* nadużywanie tego prawa, jakie dał im rozum w walce o panowanie nad światem W tym wypadku nad żywem, czującem zwierzęciem. Ale ludzie, dla których *wszelkie* cierpienie jest godne współczucia, chcąc ulżyć doli żywych motorów — koni — ustalili pewne wytyczne w zwalczaniu tego wyzysku. Do pracy ciężarowej — powiedzieli, winny być używane jedynie konie krępe, silne, o nisko osadzonych nogach, ważące conajmniej 5'0 kg. Koń wagi 500 kg. nie powinien ciągnąć więcej, niż jedną tonnę ciężaru, i to po twardej drodze. Dwiema tonnami wolno obciążyć konia, ważącego conajmniej 600 kg., oczywiście, mowa tu o koniach zdrowych. Przy transportach na odległość ponad *15 kilometrów szosą* norma obciążenia nie powinna przewyższać pół tonny na średniego konia roboczego czyli 1 tonny na parę koni. Konie szczupłej budowy do pracy ciężarowej nie nadają się zupełnie.

Nasze Ministerstwo Spraw Wojskowych opracowało w swoim czasie normy, odpowiadające powyższym liczbom. Zasadę uwzględniania wagi *ciała* przy obciążeniu konia przyjęły, obok Polski wszystkie kulturalne państwa Europy, w Wiedniu między innemi ustalono obciążenie maksymalne 1 tonny na 1 konia na terenie miasta, a wiadomo przecież, że ciężarowe konie wiedeńskie są rosłe i silnie zbudowane. U nas — po wojnie europejskiej — pomimo, że mamy *znacznie drobniejszy* typ koni roboczych, stosuje się obciążenia dwa razy wyższe, aniżeli wspomniana norma wiedeńska. Naprzykład cegły, której pojedyńcza sztuka waży przeszło 4 kilogramy, ładuje się zazwyczaj 400 sztuk, przed wojną ładowano 200 sztuk.

To co zostało wyżej przedstawione, wskazuje aż nadto przekonywująco, jak bardzo konieczna jest energiczna walka z rabunkową eksploatacją koni, a z drugiej strony zachęcanie ludzi, *rozumiejących* pracę zwierząt, do trzymania koni *dobrych* i *zdrowych*. Cel ten da się osiągnąć przez stosowanie kar i rygorów na nieuczciwych przedsiębiorców, przywykłych do wysokich zarobków na eksploatacji lichych koni.

Nie należy się powodować utartem — i jakże wytartem, bezdusznem zdaniem — ze wobec kryzysu i biedy trudno jest karać ludzi za znęcanie się nad zwierzętami. Że *koń* biedny, ale i *człowiek* biedny. Nie słuchajmy tych banalnych frazesów. Żadne nadużycia nie powinny być tolerowane w imię biedy i kryzysu. Tu chodzi o to, by zapobiec groźnemu wyniszczeniu sił końskich w kraju — a wreszcie męczarniom, *naprawdę męczarniom* żywych stworzeń. Na szczęście istnieją w tej mierze przepisy.

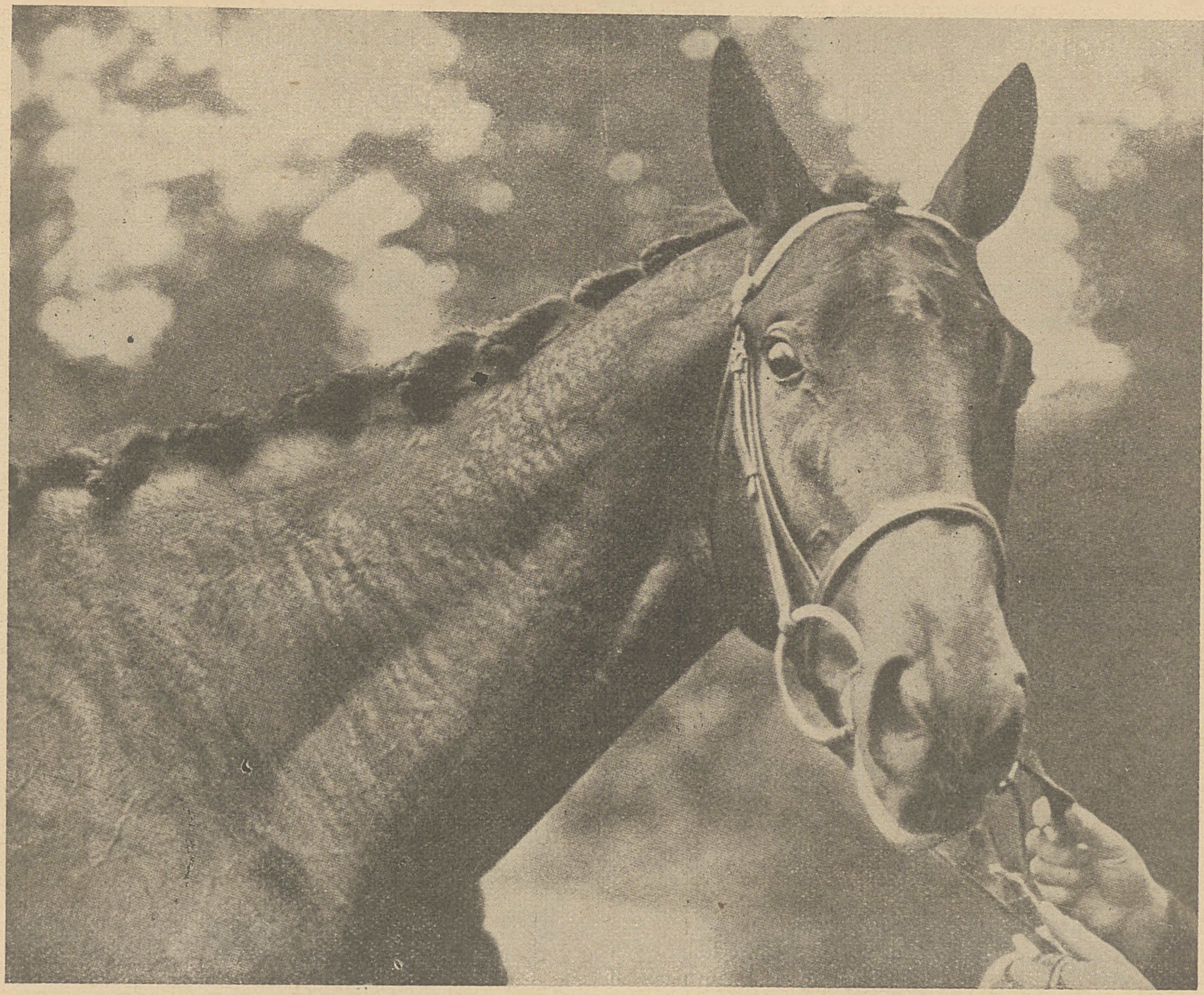
Polska Liga Ochrony Zwierząt (Warszawa, Grzybowska 40, tel. 221—21) uczyniła wszystko, co jest w jej mocy, by zwalczać wskazane wyżej zło. W Komisarjacie Rządu st. m. Warszawy wyjednane zostało rozporządzenie, normujące obciążenie pojazdów konnych i szybkość jazdy. W myśl tego rozporządzenia z dnia 22.V.31 roku, na konia przeciętnego *nie wolno ładować* więcej, niż 1 tonnę ciężaru. O ile koń jest wyjątkowo rosły i silny, może na podstawie pozwolenia lekarza weter. otrzymać *większe* obciążenie.

Jednocześnie Liga wyjednała przepisy o obchodzeniu się z końmi przy robotach budowlanych. Przepisy te wymagają od spółek i przedsiębiorstw budowlanych urządzenia dojazdów do miejsca budowy, przyprzęganie koni zapasowych na grząskich odcinkach drogi, posypywania dojazdów piaskiem lub miałem węglowym w czasie ślizgawicy, niewpuszczania na teren budowy koni słabych, wyniszczonych, kulawych lub nadmiernie przeciążonych, a wreszcie wydalania woźniców, okrutnie ochodzących się z końmi.

Lecz drukowane przepisy nabierają wartości życiowej tylko *przez rzeczywiste ich stosowanie*. To zaś będzie możliwem dopiero wówczas, gdy nietylko *władze*, ale i całe *społeczeństwo* okaże więcej zainteresowania dla tej sprawy, gdy jaknajwięcej serc zabije miłością, a przynajmniej litością dla katowanych żywych motorów. Każdy obywatel powinien poczuwać się do obowiązku reagowania żywo i natychmiast na każdy zauważony wypadek okrucieństwa względem zwierząt. Policja, pouczona przez swoją zwierzchność, nigdy nie odmawia pomocy w takich sprawach. Polska Liga Ochrony Zwierząt przyjmuje wszelkie doniesienia piśmienne lub ustne pod adresem: Warszawa, Grzybowska 40 oraz telefoniczne pod Nr. 221—21.

Na zakończenie zwracamy się z gorącym apelem do całego społeczeństwa, aby dążyło świadomie do zwalczania okrucieństwa ludzi.

Pamiętajmy, że o kulturze narodu świadczy między innemi także i stopień temperatury uczuć humanitarnych. Uczmy się patrzeć w rozdzierający ból i strach oczu katowanego konia.



Dzień konia w Polsce

Ministerstwo Spraw Wojskowych w porozumieniu z Min. Rolnictwa zainaugurowało w roku bieżącym obchód „Dnia konia" w całej Polsce, przeznaczając poszczególne dnie dla różnych miast. W Warszawie Dzień Konia wypadnie w październiku r. b. Zarząd Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt w Warszawie czyni starania o połączenie tego obchodu z Dniem Dobroci dla Zwierząt.

Towarzystwa ochrony zwierząt oraz ogół polskiego społeczeństwa niezawodnie powitają ten dzień z wielką radością, zdając sobie sprawę, jak ważnem zagadnieniem staje się ochrona konia w Polsce nietylko ze względów humanitarnych, ale i ze względów ogólno państwowych.

14 maja 1935 r.

Maribor — Jugusławia Tatttenbachowa ul. 19.

Mam zaszczyt w swoim imieniu, jak również w imieniu tutejszego T-wa Opieki nad Zwierzętami, przesłać najszczersze kondolencje z powodu ciężkiej straty, jaką poniosła Polska przez zgon tak wyjątkowo zasłużonego Wodza, jakim był ś. p. nieśmiertelny Marszałek Piłsudski.

Między licznemi zasługami, zasługą Jego było niewątpliwie uchwalenie przed laty Ustawy o Opiece nad Zwierzętami, którą uzyskała Polska jako pierwsza z państw słowiańskich i dzięki której Polska w dziedzinie ochrony zwierząt zajęła miejsce w szeregu najkulturalniejszych państw w świecie.

Pamięć po Marszałku Piłsudskim pozostanie nam na zawsze, jako wzór.

Proszę o przyjęcie wyrazów mego prawdziwego poważania

za DRUSTVO ZA VARSTVO IN REJO ZIVALI

MARIBORU

VETERINARSKI NADSVETNIK FRANJO PIRNAT.

Postępowanie przymusowe przy zwalczaniu nadmiernych przekroczeń z dziedziny ochrony zwierząt.

Dn. 15-go kwietnia r. b. Polska Liga Ochrony Zwierząt w Warszawie wystąpiła do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą o rozważanie możliwości stosowania tak zw. postępowania przymusowego przy zwalczaniu nagminnych przekroczeń z dziedziny ochrony zwierząt, jakimi są:

1. Przeciążenie koni.
2. Używanie do pracy koni chorych, kulawych lub okaleczonych.
3. Jazda kłusem z ciężarem, jazda galopem i t. p.
4. Rabunkowa eksploatacja koni.
5. Przewożenie żywych zwierząt w męczący dla nich sposób.

Podajemy poniżej zgłoszony przez Ligę projekt wykonania.

1. Przeciążanie koni:

Aby zapobiedz nagminnemu katowaniu koni, które jest nieuniknione, o ile wozy wyjadą z punktu załadowania w stanie przeciażonym, wskazaną jest *kontrola nad punktami załadowania*: rampami kolejowemi, miejscami wydobywania piasku i t. p.

Na terenie Warszawy Komisarjat Rządu ustalił obciążenie zasadnicze, nie przekraczające 1 tonny na 1 konia. Norma ta została przyjęta w swoim czasie również w Austrji i Wiedniu, a wiadomo przecież, że konie austrjackie są rosłe i mocnej budowy. W Polsce, wobec znacznie drobniejszego typu koni roboczych, norma ta szczególnie powinna być przestrzeganą. Tymczasem, dzięki chciwości przedsiębiorców — cały aparat przewozowy został dostosowany u nas do obciążeń 2 i $2^1/_2$ tonnowych na jednego konia, — co jest karygodnem niszczeniem naszych żywych motorów.

Wykonanie:

Rozumiemy, że postawienie stałych posterunków przy wszystkich punktach załadowania byłoby niemożliwe. Możliwem natomiast byłoby *stawianie posterunków sporadycznie w pewnych punktach* na przeciąg np. 1 tygodnia w miesiącu, zależnie od sezonu: w jesieni przy rampach węglowych, — na wiosnę — przy kolejkach dowożących cegłę, lub nadbrzeżach, dostarczających piasku. Posterunki te, stojące przy bramie sprawdzałyby ładunki i zarządzałyby odładowanie w razie przeciążenia. (Ładunki węgla sprawdza się p/g kwitu wagowego, który woźnica ma przy sobie, ładunki cegieł p/g ilości sztuk, piasku — zapomocą centymetru przy wprawie zaś na oko).

Z drugiej strony dużą korzyść przyniósłby okólnik do powiatowych Władz Administracji Ogólnej, aby zabroniły miejscowym cegielniom, fabrykom i t. p. drukowania kwitów na odbierany materjał tylko jednej kategorji, opiewających na ładunki ok. 2 tonn zamiast 1 tonny. Większość cegielni drukuje kwity na 400 cegieł wagi przeszło 4 kg. sztuka, co stanowi ładunek ok. 1700 kg., a wiadomo przecież że cegła zwożona jest jednokonnemi wozami. Dodajmy do tego ładunku wagę 1 albo 2 powożących i ekwipunku, oraz samej ceglarki (ok. 600 kg.). a otrzymamy ciężar oczywiście niewspółmierny do sił pociągowych konia, zwłaczcza gdy wóz wjeżdża na grzązki teren budowlany.

Następnym etapem przewozu materjałów jest *miejsce wyładowania*.

Opierając się na par. 4. Rozporządzenia Prezydenta Rzpltej o Ochronie Zwierząt, — strony w czyim interesie i na czyje zlecenie zwierzęta są używane do pracy mogą ogromnie się przyczynić do *kontroli punktów wyładowania*. A więc, przedewszystkiem przedsiębiorstwa budowlane lub zakontraktowani przez nich przedsiębiorcy, dostarczający materjału na budowlę, o ile władze administracyjne położą nacisk na zachowanie przez nich warunków, wyszczególnionych w załączniku. A zwłaszcza o ile *instrukcje te będą im dawane przy udzielaniu koncesji na budowę*. Ponieważ każdy wóz, wjeżdżający na budowę, otrzymuje pokwitowanie z dostarczonego materjału — biuro budowlane będzie *odpowiedzialne za wpuszczanie na plac wozów przeciążonych ponad normę* [1]). Kierownik robót na placu będzie odpowiedzialny za dopuszczanie do pracy koni kulawych, okaleczonych i chorych, oraz za niewydalanie woźniców, okrutnie obchodzących się z końmi. Będzie również odpowiedzialny za nieurządzenie dojazdu (pomostu). nie trzymanie koni zapasowych do przyprzęgania i t. p. Nie ulega kwestji, że ewentualne drobne koszty takich dodatkowych ulepszeń nie narażą kalkulacji na szwank, a biura budowlane stanowczo powinny i mogą prowadzić roboty w sposób kulturalny, — tembardziej, że przy obecnem bezrobociu mają sposobność selekcji dostawców.

W powyższy sposób, *rozciągając kontrolę nad punktami załadowania i punktami wyładowania* zapobieże się w znacznym stopniu licznym przekroczeniom. spowodowanym przeciążeniem wozu, który co chwila zatrzymuje się w drodze przy lada przeszkodzie, tamuje ruch, powoduje katowanie konia na oczach tłumu i dzieci, wreszcie wywołuje niepożądane protokóły i przeciążenie aparatu karno-administracyjnego.

Niezależnie od powyższego, władze policyjne, notujące wozy przeciążone na ulicy, winny wozy te zatrzymywać i albo żądać od powożącego sprowadzenia konia zapasowego, albo też zarządzić odładowanie części materjału na którejś z bocznych ulic, ewentualnie zaczekanie przy posterunku, aż nadjedzie inny próżny wóz, na który możnaby część materjału przeładować. Inspektorzy Ligi przekonali się. że przy odrobinie dobrej woli i inteligencji ze strony posterunkowych, zawsze dało się wóz odładować sprawnie i szybko, lub też postawić go w miejscu, nie tamującem ruchu w oczekiwaniu konia zapasowego. Kłopot. przyczyniony powożącemu jest nieraz skuteczniejszą karą, niż spisanie protokółu.

2. Używanie do pracy koni chorych, kulawych, okaleczonych.

Ustalona od dawna w Polsce procedura pieczętowania koni niezdatnych do pracy sama przez się stanowi postępowanie przymusowe. Chodziłoby tylko obecnie o przypomnienie Policji niektórych szczegółów tej procedury p/g załącznika. Również koniecznem jest wyjaśnienie ze strony Władz Administracyjnych, że pod nazwą „powiatowa władza administracji ogólnej" należy też rozumieć jej organy wykonawcze, czyli Policję, odpowiednio do tego upoważnioną, która stosuje doraźne środki zapobiegawcze, ukrócając stan znęcania się nad zwierzęciem.

---

[1]) Wozy przeciążone winny być zatrzymywane przed bramą ze zleceniem odładowania części materjału przed bramą, o ile to jest np. cegła i powrócenia następnie po tę resztę ładunku. Przy ładunkach piasku, wóz również zatrzymuje się przed bramą, z tem, że część piasku przeładowuje się na powracający z budowy inny próżny wóz, który dowiezie tę resztę materjału.

3. Jazda kłusem z ciężarem, jazda galopem.

Jazda kłusem z ciężarem spowodowana jest najczęściej chęcią zarobkowania na dodatkowych kursach. Rujnuje konie i psuje bruki. W tym wypadku wskazanem byłoby stosowanie mandatów, ewentualnie groźby, że się odbierze powożącemu czasowo prawo jazdy. Co się tyczy jazdy galopem dorożek konnych — uprawiana ona jest najczęściej przez pijanych dorożkarzy, którzy swą nieprawidłową jazdą mogą spowodować liczne wypadki. Należy ich zatrzymywać w Komisarjacie do wytrzeźwienia, notorycznym zaś pijakom odbierać prawo jazdy czasowo lub na stałe. Wskazanem byłoby ustalenie odpowiedniego kontaktu między Ligą a Starostwami, celem nieodnawiania rocznych pozwoleń na jazdę osobnikom, często notowanym przez inspektorów Ligi.

4. Rabunkowa eksploatacja koni.

Wspomniana na wstępie, o ile jest uprawiana przez względnie zamożnych przedsiębiorców, może być zwalczana drogą szczególnych represji na tych przedsiębiorców ze strony Starostwa: rewizję stajen, żądanie doprowadzenia stanu koni, uprzęży, obciążeń i t. p. do porządku w pewnym terminie, pod groźbą kary, ewentualnie zamknięcie stajni, i wreszcie kary pieniężne.

Rabunkowa eksploatacja koni jest uprawiana ze szczególnem barbarzyństwem przez właścicieli wozów frachtowych, zatrudnionych przewozem towarów szosą pomiędzy miastami — tak zwanemi „bałagułami". Ten rodzaj transportu wskazanem byłoby jaknajprędzej zlikwidować, gdyż jest stanowczo szkodliwym z gospodarczego punktu widzenia, jak również humanitarnego. Przedpotowego typu olbrzymie wozy, o skrzypiących niesmarowanych osiach, niepomiernie długie i ciężkie, zaprzężone w zagłodzone i okaleczone chabety, upadające pod nadmiernem obciążaniem — są ponurem i niepożądanem zjawiskiem na szosach. Uprząż koni składa się ze sznurków i drutów, wcinających się koniom w żywe ciało, aż do kości. W dodatku, aby zaoszczędzić złotówki, — konie po przebyciu około 100 kilometrowej drogi, nie wyprzęga się i stawia na popasie pod gołem niebem. Kursując przez tydzień w tym stanie dopiero w piątek i sobotę są wyprzęgane. Uprząż, tkwiąca w żywej ranie niekiedy wrasta do ciała. Na szosie dzieją się nieopisane sceny barbarzyństwa. Przeciążone wozy psują szosy, ponieważ koń cały czas niemal opiera się na krawędzi kopyta, od czasu do czasu przystaje, szarpie się aby ruszyć ponownie i wyrywa dziury w nawierzchni. Nie ponosząc prawie żadnych kosztów na utrzymanie głodzonych do śmierci koni, na uprząż rzemienną, popasy w zajazdach, przekuwanie koni i t. p. przedsiębiorcy mogą przewozić towar za tak niską opłatą, że stają się niezwalczonym konkurentem dla kolei, poczty i autobusów.

Zwalczanie bałaguł jest możliwe, o ile władze administracyjne zastosują przeciwko nim przepisy i rygory, zmuszające przedsiębiorców do większych nakładów. A więc: — wymagany typ wozu, typ uprzęży, ustalone maksymalne obciążenie, nie wypuszczanie z miasta wozów przeciążonych, koni kulawych i okaleczonych, pozbawionych rzemiennej uprzęży, — co jest możliwem o ile posterunki przy rogatkach otrzymają odpowiednie instrukcje. Pozatem obowiązkowe stawanie na popasach i wyprzęganie koni w zajazdach, nie zaś pod gołem niebem.

5. Przewożenie żywych zwierząt w meczący dla nich sposób.

Najskuteczniejszym środkiem przeciw nadużyciom jest przymusowe odładowanie, lub przeładowanie zwierząt do większych pomieszczeń (wagonów, skrzyń, klatek). Dla tej kategorji przekroczeń wskazanem byłoby pozostawienie kar i mandatów, oraz ustalenie odpowiedzialności niektórych funkcjonarjuszy, przyjmujących transporty, urzędników kolejowych, lekarzy wet. i tym podobne.

Przy tej sposobności pragnęlibyśmy podkreślić nader ważne znaczenie humanitarnego ustosunkowania się lekarzy weterynarji do akcji ochrony zwierząt, co da się osiągnąć przez powierzanie placówek przy Starostwach i na prowincji odpowiednio wybranym lekarzom.

Reasumując powyższe, wnioski Ligi sprowadzałyby się:

1. Do rozciągnięcia kontroli nad punktami załadowania i wyładowania.
2. Odświeżenia instrukcji o pięczętowaniu koni, ewentualnie powierzanie koni chorych opiece T-stw Ochrony Zwierząt (stawianie w klinikach, lub zajazdach na wyleczenie i t. p.) zasadniczo na koszt właściciela, lecz w rzeczy samej na ryzyko towarzystw ochrony zwierząt.
3. Zwrócenie uwagi na kwalifikacje fizyczne i moralne powożących. Odbieranie prawa jazdy czasowo lub na stałe notorycznym pijakom, sadystom i t. p.
4. Represje przeciw przedsiębiorcom, uprawiającym rabunkową eksploatację koni. Zwalczanie przewozu bałagułami, przez zastosowanie rygorów postawienie wymagań co do typu wozów, typu uprzęży, obciążenia, stanu koni i t. p. — kontrolowanych przy rogatkach.
5. Przymusowe odładowywanie lub przeładowywanie zwierząt przewożonych w stanie zbyt stłoczonym. Odpowiedzialność funkcjonarjuszy za przyjmowanie tego rodzaju transportów i t. p.

Gdyby zwierzęta umiały mówić

Gdyby zwierzęta umiały mówić, ludziom lepiejby się powodziło. Przedewszystkiem zaś nie byłoby tylu rozmaitych chorób, które powstają — jak to mówią — „niewiadomo skąd".

Uczeni dzisiejsi stwierdzili, że w ciele każdego żywego stworzenia, a więc taksamo u człowieka, jak u zwierzęcia — jeśli to żywe stworzenie przechodzi silne cierpienie cielesne, w jego krwi tworzą się specjalne trucizny, zatruwające cały organizm. — Człowiek zatem, zjadający mięso zwierzęcia, któremu zadano ból, spożywa mięso zatrute. I cóż się dziwić, że ludzie tyle chorują!

Bardzo często słyszymy, że cała rodzina zatruła się rakami. Raki napewno były zdrowe, a trucizna w nich powstała dopiero w garnku z zimną wodą, w którym postawiono je na ogień. W miarę, jak woda się ogrzewała i parzyła raki, stworzenia te coraz bardziej cierpiały, aż wreszcie w męczarniach zdechły. I stąd wytworzyła się w nich trucizna. Gdyby raki posiadały dar głosu i mowy, krzyczałyby głośno z bólu — wtedy gospodyni pomyślałaby nad tem i doszła do przekonania, że aby skrócić ich męczarnie, trzeba raki wrzucić do wrzątku, bo wtedy giną w jednej sekundzie.

Gdyby gęś umiała mówić, rzekłaby do gospodyni: „Nie wyrywaj mi piór, które mocno siedzą w skórze, bo jest to dla mnie srogim bólem, i to „podskubywanie" odchorowywam przez długi czas, a niekiedy ginę z tego powodu.

Wprawdzie, gęś „podskubywana“ drze się z całych sił w swoim gęsim języku, ale gospodyni tego nie rozumie i rwie pierze z zapałem. Dziwi się nawet, dlaczego to skubać gęsi nie wolno?...

Ryby są nieme — i dlatego niejedna gospodyni skrobie żywe i rzuca żywe jeszcze na patelnię. Gdyby umiały poskarżyć się, albo zapłakać, niktby ich żywcem nie smażył, niktby ich tak strasznie nie dręczył. — Ale ryby są nieme — im dłużej żyją, smażąc się, tem więcej trucizny w nich powstaje — i tem więcej trucizny chorobotwórczej zje z rybą gospodyni i jej domownicy.

Skoro już musimy żywić się mięsem, winniśmy się starać, aby zwierzętom przy zabijaniu zadawać jaknajmniej bólu. — Najtrudniej jest zabić prędko rybę, ruchliwą i śliską, dlatego najlepiej zastosować następujący przepis: rybę przed skrobaniem należy wziąć do ręki przez suchą ścierkę, wtedy się nie wyślizgnie, następnie położyć ją na stolnicy grzbietem do góry i młotkiem uderzyć ją w ciemię, jeden raz ale mocno; takie uderzenie ogłusza tylko rybę — następnie należy rybę ułożyć na jednym boku i wbić nóż w nasadę ogona i przeciąć połączenie głowy z grzbietem. To powoduje przecięcie kręgosłupa i ryba po niem jest napewno martwa.

Kto chce być zdrowym, nigdy nie będzie jadł ryby, którą skrobano przed zabiciem. Najwięcej trucizn powstaje w rybie żywej, podczas wyrywania jej łusek — bo to boli tak samo, jakby człowieka obdzierano ze skóry.

Nietylko ból, ale także inne sposoby dręczenia żywych stworzeń, wywołują zatrucie ich mięsa. Np. nie zdrowo jeść mięso gęsi tuczonych przemocą, a więc dławionych. Aby utuczyć ptaka, lepiej jest zamknąć go w ciasnej klatce, aby nie mógł się dużo ruszać, wtedy również się utuczy, bez zatrucia przez dręczenie.

Gdyby zwierzęta umiały mówić, przypominałyby ludziom, że je coś boli. Nie jeden pies żaliłby się głośno, że go jego pan na mróz z mieszkania wygonił i, że mu zimno. Koty wytłumaczyłyby ludziom, że to podła obmowa z tą jakoby fałszywością kota, a świnia głośno obraziłaby się za opinje brudasa, jaką głupi ludzie ją zrobili. Dzisiaj, przecież, każdy inteligentny hodowca świń już wie, że świnia lubi czystość i jeśli tylko urządzenie chlewa na to pozwala, świnia nigdy w nim nie zrobi nieporządku. Im czyściej w chlewie, im czyściejsza woda, którą dostają świnie do picia i do kąpania się, tem zdrowsze są i tem rentowniejsze jest ich mięso.

Gdyby zwierzęta umiały mówić — konie miałyby dużo do opowiadania o tem, jak nieraz muszą dźwigać ciężar cztery razy wiekszy, niż mają siły, jak z wytężenia dostają kolek, jak dla uleczenia z kolek przesądny woźnica wycina koniowi powiekę t. zw. paskudnika, co ma tylko ten skutek, że oko wycieknie,— i wiele, wiele innych opowieści: jak to konia ze stajni rano wyprowadzając, woźnica okłada go mokremi szmatami, i poprzez te szmaty bije go długo i mocno pogwizdując przytem—później w ciągu dnia, gdy koń nie może uciągnąć za wielkiego ciężaru, wystarczy aby woźnica znowu zaczął pogwizdywać — koń zaraz domyśla stę, że znowu zbiją go, więc potęguje siłę aż do zdechu.

Nieszczęśliwa jest dola konia — bo to ludzie zadają mu wymyślne tortury wkładają mu zapalonego papierosa do ucha, albo cebulę w odbyt, aby głodnego, wyczerpanego, pobudzić szalonym bólem do biegu.

Nieszczęśliwa jest sowa lub kawka, którą przybijają ludzie żywą za skrzydła nad drzwiami stajni — i skazują to niewinne stworzenie na powolne konanie w głodzie i męczarniach.

Wszystkie zwierzęta są nieszczęśliwe, bo mówić nie potrafją, więc ani obrazić sie, ani poskarżyć nie mogą.

I dlatego ludzie, miłujący zwierzęta, starają się objaśnić innych, obojętnych dla zwierząt, jak należy z niemi postępować. Między innemi, takiem masowem pouczeniem są „dnie dobroci dla zwierząt“, urządzane co pewien czas w Warszawie i innych miastach. W takim dniu tłumny pochód kroczy ulicami miasta, idą w nim zwierzęta ze swymi właścicielami, psy zaopatrzone w puszkę zbierają datki pieniężne na wydrukowanie ulotek, zalecających dobroć dla zwierząt. Dorośli i dzieci w pochodzie niosą tablice z odpowiedniemi napisami. Bo skoro zwierzęta są nieme, trzeba przecież, aby ludzie za nich mówili.

Idea przyjaźni dla zwierząt ma wielkie znaczenie, boć to wiadomo: ludzi obojętnych na niedolę zwierząt — i ludzka niedola nie wzruszy.

Eugenja Wachtel

W obronie polskich słowików.

Wiedeńskie Tow. Ochrony zwierząt zwróciło się do Polskiej ligi ochrony zwierząt z zawiadomieniem, że niebawem ma być wysłana z Polski do Austrji partja słowików w klatkach w ilości przeszło 100 sztuk, na zamówienie austrjackich handlarzy ptactwem.

Pragnąc zapobiec niedozwolonemu handlowi ptactwem śpiewającem, Tow. prosiło Ligę o interwencję.

Ministerstwo komunikacji, do którego Liga odniosła się w tej sprawie, wystosowało okólnik do wszystkich dyrekcyj kolejowych, zawierający przepisy o ochronie ptactwa leśnego i śpiewającego.

Do Wszystkich D. O. K. P.

Załączając odpis pisma Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt M. K. ze swej strony zaznacza, że w myśl przepisów rozp. Prez. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934 z 1927 r.) polować (w rozumieniu art. 2 cyt. rozp.) można tylko na „zwierzęta łowne“ (w rozum. art. 1). Słowik i wogóle dziko żyjące śpiewające ptaki nie należą do zwierząt łownych, przeto jako takie korzystają z ochrony przez cały rok.

Międzynarodowa konwencja, podpisana w Paryżu dnia 19 marca 1902 r. o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa (Dz. U. Nr. 67 poz. 625 r. 1932) wymienia słowika w spisie ptaków pożytecznych i zakazuje:

W art. 3 chwytania ich w szczególny sposób, a w art. 5 łowienia, sprzedaży, wystawiania na sprzedaż oraz wywozu i tranzytu i przewożenia w czasie od 1 marca do 15 września każdego roku.

Naruszenie przepisów prawa łowieckiego jest przestępstwem (art. 75—88).

Wobec tego M. K. wyjaśnia:

1) że w czasie od 1 marca do 15 września każdego roku ptaki, wymienione w liście Nr. 1 cyt. konw. podpadają pod art. 3 RPT i art. 3 TMT i wyłączone są od przewozu, dalej:

2) że na kolei, jako władzy w rozumieniu przepisów Kod. Karn. i innych, ciąży obowiązek z art. 242 Kod. post. Kar., w wypadku powzięcia wiadomości w zakresie swego działania, o popełnieniu przestępstwa, ściganego z urzędu (jakiem jest naruszenie prawa łowieckiego) zawiadomić o tem prokuratora, policję, wójta lub sołtysa.

Niezależnie od powyższego Liga czyni starania, aby graniczne posterunki policji również rozciągnęły dozór ze swojej strony. Niezawodnie rozporządzenie to ukróci barbarzyński handel ptactwem śpiewającem, a zwlaszcza słowikami, które dodają tyle uroku polskiej wsi, a którym najczęściej handlarze wypalają drutem oczy, aby dusząc się w ciasnej klatce i w mroku wiecznej nocy, śpiewały z tęsknoty.

Pierwszy wyłom w kierunku humanitarnego uboju bydła.

Od szeregu lat Polska Liga Ochrony Zwierząt czyniła starania o wprowadzenie w Polsce uboju humanitarnego zwierząt. Liga wydrukowała szereg artykułów w prasie, poza poważniejszemi referatami w „Świecie Zwierzęcym". Przewodnicząca Sekcji Propagandy, Dr-wa J. M. Knappe wygłosiła szereg odczytów o uboju rytualnym. Po sprowadzeniu z zagranicy aparatów humanitarnych do ogłuszania zwierząt, Liga spowodowała liczne pokazy i próby w rzeźniach miejskich, początkowo udało się Lidze wprowadzić ubój humanitarny w rzeźni końskiej, w Warszawie, którą Liga zaopatrzyła bezpłatnie całym kompletem nabojów oraz aparatami t. zw. „humane killer". Ostatnio, zrobiony został poważny wyłom w kierunku uboju humanitarnego. A mianowicie Zarząd Miejski w porozumieniu z Giełdą Mięsną postanowił wyeliminować pewną część bydła do uboju humanitarnego. Zarząd Ligi ma odbyć w najbliższym czasie kilka konferencyj z Władzami Miejskiemi, poczem podjęta będzie na szerszą skalę akcja propagandowa, aby uświadomić ludność chrześcijańską o konieczności utworzenia solidnego frontu w walce o ubój humanitarny a szczególności skłonić tę ludność do kupowania również mięsa przedniego (co znacznie przyśpieszy pożądaną reformę, umożliwiając handlarzom odpowiednią kalkulację).

Zaczyna się dość dużo, coraz więcej i coraz głośniej mówić o konieczności zlikwidowania, czy przynajmniej uregulowania kwestji rytualnego uboju bydła, przyczem szeroka publiczność poraz pierwszy dowiedziała się o tem, że w znacznej części Polski wszystkie wogóle mięso wołowe, nietylko dla użytku ludności żydowskiej, lecz i chrześcijańskiej, pochodzi ze zwierząt, zabijanych tym sposobem.

W związku z tem nasuwa się szereg pytań, na które bardzo mało kto z laików potrafi odpowiedzieć, szereg kwestyj, których wagę docenia zaledwie garstka specjalistów. Podkreślając zgóry, że są to zagadnienia nad wyraz skomplikowane Sądzimy jednak, że należy z niemi przynajmniej pokrótce i w głównych zarysach zaznajomić ogół, dlatego przedewszystkiem, że bez czynnego i konsekwentnego współudziału całej ludności chrześcijańskiej w kraju — nie uda się nam tej sprawy rozwiązać pomyślnie ku pożytkowi wszystkich obywateli oraz w myśl zasad humanitarnych, sanitarnych i ekonomicznych.

A więc — pytanie pierwsze: na czem polega ubój rytualny, czem się on różni od uboju nierytualnego?

Spojrzyjmy na tę rzecz narazie tylko ze strony czysto technicznej, poprostu okiem widza, który asystuje przy jednym i drugim sposobie uboju.

Oto rzędem, jedno za drugiem, ułożono szereg zwierząt, silnie skrępowanych, z szyją straszliwie wyciągniętą i wykręconą, tak, aby oba rogi dotykały ziemi, chociaż zwierzę leży na boku. Pozostają one w tej pozycji dość długo, szarpiąc się i nadaremnie usiłując wyrwać, zanim pomocnik rzezaka nie ogoli im szyi, i zanim rzezacy nie opłuczą nożów. Po przepisowym ich opłukaniu każdy z nich przeciąga po ostrzu palcem, zwilżonym śliną, dla sprawdzenia czy nie jest ono nigdzie wyszczerbione, następnie podchodzi do zwierzęcia i jednym ruchem przecina mu szyję — poprzez tchawicę, przełyk, naczynia krwionośne i mięśnie, aż do kręgosłupa. Krew bucha silnym strumieniem, śmierć jednak bynajmniej nie następuje natychmiast i owo zwierzę z nawpół odciętą głową rzuca się w okrutnych drgawkach, charcząc przeraźliwie. Wiele jest danych na to, że ten gwałtowny upływ krwi nie zaraz powoduje utratę świadomości, lecz że — wskutek ubocznego krążenia przez naczynia kręgowe, mózg pozostaje jeszcze przez dłuższy czas dostatecznie ukrwiony na to, aby zwierzę czuło całą potworną mękę swej powolnej śmierci.

Nierytualny ubój polega również na skrawieniu zwierzęcia przez przecięcie szyji, jednak dopiero po uprzedniem zupełnem ogłuszeniu, a więc i znieczuleniu, najczęściej przy pomocy specjalnego „rewolweru" (Staehla). którego kula przebija podstawę i półkule mózgowe. Zwierzęcia nie potrzeba przy tem wcale wiązać, utrata świadomości następuje w ciągu ułamka sekundy.

Dlaczego, zapyta niejeden — nie można używać tego sposobu przy uboju rytualnym? Bo, według przepisów religji żydowskiej, zwierzę zranione jest chore — a więc „trefne". Spożycie mięsa zwierzęcia chorego — to ciężki grzech.

Ten przepis wchodzi już poniekąd w zakres drugiej kwestji— t. j. sanitarnych podstaw uboju rytualnego. Na ten temat nieraz słyszy się zdanie, wypowiedziane nawet przez przeciwników tego uboju, że mianowicie może on być nieludzki, może być kosztowny i t. d. — jest jednak wysoce higjeniczny, bo zapewnia ludności mięso zdrowe, pochodzące ze zwierząt napewno zdrowych.

Ten pogląd jest z gruntu błędny, oparty na wyraźnem i grubem nieporozumieniu. Już sam choćby ów wyżej opisany fakt, iż rzezak bezpośrednio przed ubojem sprawdza poślinionym palcem ostrze noża, świadczy o tem, że rytualne pojęcie o higjenie niewiele mają wspólnego z naukowemi. W czasach, kiedy powstawał ów zwyczaj, nie wiedziano jeszcze, oczywiście, że w ten sposób można przenieść na mięso zarazki np. gruźlicy, tak samo, jak i nieznano szeregu innych chorób infekcyjnych i ich przyczyn. Rytualna ocena mięsa pod względem sanitarnym jest na poziomie wiedzy z przed wielu stuleci: rzezak bada jedynie pobieżnie narządy zwierzęcia, przyczem nie uzna za „trefne" i nie odrzuci sztuki, u której są ogniska gruźlicze w płucach, ani takiej, w której analiza bakterjologiczna wykrywa, wąglik, czy inne, równie groźne dla człowieka schorzenia. Za to wyszczerbiony nóż jest „trefny", zato „trefne" jest mięso zwierzęcia, któremu w czasie uboju przypadkiem skaleczono płuco. Sposób sprawdzania takich ewentualnych uszkodzeń jest tak samo obrzydliwy i niebezpieczny, jak przytem sprawdzaniu ostrza noża: miejsce podejrzane zwilża się obficie śliną, aby zobaczyć, czy nie wydostają się tam pęcherzyki powietrza...

Ale to jeszcze nie wszystko o „trefności" i rytuale—najważniejszy bodaj punkt tej sprawy jeszcze nie został przez nas poruszony.

Dlaczego wogóle wiąże się ona z religją? Poco przepisy religijne przy uboju zwierząt dla celów spożywczych?

Tu już nie wystarczy cofnąć się w mroki średniowiecza — tu sięgnąć musimy wstecz aż do najgłębszej starożytności, do czasów jeszcze Assyrji i Babilonu, potem egipskich, do krwawych i ponurych obrzędów, do nieszczęśliwych ofiar ludzkich, zabijanych na cześć bóstwa, tak, aby ich krew jaknajobficiej zrosiła ołtarz, bowiem — według owych pierwotnych wierzeń — krew właśnie była siedliskiem życia.

Na 2 tysiące lat mniej więcej przed N. Chr. zastąpiono w Egipcie ofiary z ludzi — zwierzętami. I wówczas kapłan przed obrzędem sprawdzał, czy zwierzę jest zdrowe (ofiarowanie chorego byłoby dla bóstwa obrazą) — poczem, na znak pomyślnego rezultatu oględzin, nakładał na rogi zwierzęcia pasek papyrusu, na którym widniał wizerunek człowieka w pozycji klęczącej, z rękoma w tył związanemi. Tak zwierzę okupywało swem życiem życie ludzkie i jego krew, tego życia symbol i siedlisko, spływała po stopniach ołtarza strumieniem. To życie, ta krew były własnością boga — a więc czemś świętem i nietykalnem — i dlatego mięso, przeznaczone do spożycia, musiało być jaknajsilniej wykrwione. Te wierzenia i zwyczaje przyjęli od Egipcjan Żydzi i stąd pochodzą przepisy Talmudu: „nie powinniście spożywać krwi ciała, a kto spożywa, niech będzie wyklęty i zgładzony" — „nie wolno spożywać mięsa, które jeszcze żyje we krwi". Dlatego Żydzi po dziś dzień jedzą tylko mięso przednie, jako zawierające najmniej krwi, bo najsłabiej unaczynione, odrzucając mięso tylnych ćwierci, które składa się z grubych pokładów mięśni i mniej jest wykrwione po uboju (Niewątpliwie z tym motywem czysto religijnym związał się z czasem także i inny, już wyraźnie higjeniczny, że mianowicie mięso bardzo silnie ukrwione gorzej się konserwuje i łatwiej ulega rozkładowi).

Tak, ale dotychczas wiemy tylko, dlaczego prawowierni Żydzi nie dotkną mięsa zwierzęcia, zabitego bez zachowania rytuału,— wciąż jednak pozostaje dla nas tajemnicą przyczyna, dla której cały ubój miałby być dokonywany rytualnie.

Przyrząd „humanitarny“ do zabijania zwierząt.

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Europie zachodniej i w Ameryce pracują nieustannie nad tem, ażeby do zabijania zwierząt w rzeźniach wprowadzić przyrząd, tak zwany „humanitarny“.

Starania ich w wielu krajach już zostały uwieńczone powodzeniem. W Szwajcarji np. prawo nie pozwala zabić zwierząt żadnym innym sposobem. W innych krajach europejskich aparat ten jest również w powszechnem użyciu.

Przyrząd „humanitarny“, po angielsku „Humane Killer“ zwany, służy do zabijania wołów, koni i drobniejszych zwierząt, jak cielęta, owce, kozy i nierogacizna.

Aparat taki przykłada się do czoła zwierzęcia, za lekkiem uderzeniem drewnianego młoteczka kula z aparatu wpada do mózgu i sprowadza śmierć zwierzęcia natychmiastową i bez cierpień. Strzał nigdy nie chybia, unika się nieraz kilkakrotnego uderzenia zwierzęcia pałką, albo obuchem przy ogłuszaniu. I zwierzę nie broni się, więc niema przykrej i barbarzyńskiej walki człowieka ze zwierzęciem.

Użycie tego przyrządu nie wymaga ani siły, ani umiejętności ani zręczności, przez co ogromnie ułatwia pracę rzeźników. Kiedy zwierzę padnie już nieżywe, można jeszcze przeciąć mu arterje i zwykłym sposobem spuścić krew z niego.

Bardzo szczegółowe badania i doświadczenia wielu uczonych weterynarzy dowiodły, że po zabiciu aparatem „humanitarnym“ w ciele zwierzęcia pozostaje krwi *tyle samo*, a często nawet i *mniej* aniżeli po zabiciu sposobem „rytualnym“, zwanym po hebrajsku „*sze hita*“.

Pierwszy przyrząd „humanitarny“ wynalazł przed 20-u laty inżynier Stehel w Szwajcarji. Z początku aparat ten był dość pierwotnie zbudowany — mimo to wszedł zaraz w użycie w całej Szwajcarji, a stamtąd przeszedł do Niemiec, Szwecji, Norwegji, Danji i Finlandji.

Szwedzi ulepszyli go, jednak przy użyciu aparatu szwedzkiego słychać było jeszcze trzask. Dopiero M. Charlier w Belgji zbudował przyrząd doskonały i zupełnie cichy.

Przyrząd Charliera jest obecnie najlepszy i używany jest w 90-u rzeźniach miejskich w Belgji, a Towarzystwa opieki nad zwierzętami dostarczają tym rzeźniom ogromnych ilości nabojów.

Ale prawdziwy tryumf święci „Humane Killer“ dopiero w Anglji. Wszystkie tamtejsze Towarzystwa Opieki nad zwierzętami pracują gorliwie nad tem, ażeby go po całym kraju rozpowszechnić i w bardzo wielu rzeźniach miejskich użycie jego jest już obowiązkowe. We Francji Towarzystwa Opieki nad zwierzętami starają się również wprowadzić go do rzeźni, a rzeźnicy, poznawszy jego zalety, bardzo chętnie go kupują.

U nas wobec tego, że przygotowują się plany budowy Rzeźni Centralnej niezbędnem jest starać się oto, ażeby w rzeźniach tych można było zabijać woły i inne zwierzęta sposobem humanitarnym, to jest zapomocą takich aparatów samostrzałowych.

Przy budowie rzeźni należy zwrócić uwagę na to:

1) ażeby zapewnić zupełne bezpieczeństwo ludziom, pracującym w rzeźni.

2) żeby zwierzęta, oczekujące swojej kolei, nie były zmuszone patrzeć na śmierć swoich towarzyszy.

Dlatego rzeź powinna odbywać się w oddzielnych przegrodach, a nie na oczach pozostałych zwierząt.

Co się zaś tyczy bezpieczeństwa ludzi, to choć nie zdarzyło się nigdy, żeby znajdująca się w aparacie kula chybiła, lub odbiła się od głowy zwierzęcia, to jednak roztropność nakazuje zachowanie jak największą ostrożność.

Toteż rzeź powinna odbywać się w takiem miejscu, gdzieby robotnicy nie potrzebowali przechodzić, ani kręcić się na linji strzałów.

Szechita[1])

Największą przeszkodę w zaprowadzeniu humanitarnego sposobu zabijania zwierząt stanowią pewne przesądy religji żydowskiej.

U Izraelitów zabijanie zwierząt miało charakter religijny. Składano je Bogu na ofiarę, jako zadośćuczynienie za grzechy ludzkie. I właściwość przebłagania Boga miała mieć właśnie krew. Krew w ich mniemaniu oznaczała życie. I krwi nie wolno im było spożywać.

To był jedyny ich religijny zakaz w tym względzie. Z czasem dokoła tego zakazu, już poza hebrajskiemi księgami świętemi, powstało mnóstwo ustnych przepisów rzezi rytualnej, czyli tak zwanej po hebrajsku „*szechity*“.

Te ustne tradycyjne przepisy, które drobiazgowo ustanawiają cały proces zabijania, zawarte są w talmudzie.

A więc talmud przepisuje, jak należy zwierzę przewrócić, tylną część jego tułowia podnieść do góry, a potem dopiero poderznąć mu garbło, ażeby krew najdokładniej się z niego wysączyła. Według tych przepisów talmudycznych odbywa się rzeź w naszych rzeźniach do dnia dzisiejszego, choć doświadczenia uczonych weterynarzy, czynione w rzeźniach zagranicznych na tysiącach sztuk bydła, dokładnie wykazują, że po zabiciu zwierzęcia, ogłuszonego poprzednio zapomocą przyrządu humanitarnego, lub innego sposobu, ilość krwi, pozostałej w jego ciele, jest *równie mała*, a często jeszcze *i mniejsza*, aniżeli po rzezi rytualnej.

I nietylko Dr Rowley uważa szachitę za okrutny sposób zabijania zwierząt. Broszura niemiecka, p. t. „Rezultat badań nad sposobem zabijania zwierząt w 585-u rzeźniach niemieckich“ potwierdza jego zdanie.

Badania te były prowadzone w 1905 roku, a 90,02% kierowników 58[?]-u rzeźni orzekło, że żydowski sposób zabijania jest o wiele okrutniejszy od systemu ogłuszania zwierząt przed zarżnięciem

Tego samego zdania jest Dr Oscar Schwarz, autor książki „Rzeźnie i targi bydlęce“.

Dr Heiss dyrektor rzeźni w Straubingu w Bawarji pisze, „Szechitę uważamy za najbardziej barbarzyński sposób zabijania i czujemy się w obowiązku wszelkiemi siłami z nią walczyć“.

Następuje długi szereg niemieckich weterynarzy i dyrektorów rzeźni, którzy w pracach swoich to samo przekonanie wypowiadają, dodając jeszcze, że rząd nie powinien dawać pozwolenia na rzeź zwierząt sposobem rytualnym i że każde zwierzę powinno być ogłuszone przed zarżnięciem

Żydzi utrzymują, że po przecięciu gardła krew gwałtownie odpływa od mózgu i zwierzę prędko traci przytomność więc nie męczy się długo. Otóż Dr Winkler, Dr Mittermajer, prof. Hoffman, Dr Davids i wielu innych znakomitych niemieckich weterynarzy: a także 96% dyrektorów rzeźni w Danji jest przeciwnego zdania.

Piszą oni, że pomimo przecięcia gardła arterje pacierzowe pozostają nieuszkodzone, a zatem, dopóki serce działa, mózg otrzymuje dostateczny dopływ krwi i zwierzę zachowuje przytomność.

„Jeżeli jednak — kończy Dr Rowley — macie jeszcze jakie wątpliwości co do okrucieństwa szechity, idźcie do rzeźni i przekonajcie się sami“.

Otoż sprawa jest taka. Żydzi jedzą tylko przednie ćwierci, ludność zaś chrześcijańska spożywa właśnie tylko ćwierci tylne i nader niechętnie nabywa przednie mięso wołowe, a jeśli je nabywa, to tylko dlatego, że ono jest tańsze. Napewno gra w tem rolę wzgląd, że te części są mniej podzielne i mniej wydajne bo zawierają więcej kości.

Owa niechęć ludności chrześcijańskiej do spożywania mięsa przedniego utrudnia w bardzo znacznym stopniu uregulowanie

---

[1]) Podług broszury Dr. Rowleya: „Reforma rzeźni“. Dr Francis H. Rowlev President of the American Humane Education Society and the Mssachusets Societe for tho Prevention of Cruelty to Animals: „Slaughter House Reform“ Boston.

kwestji uboju rytualnego. I — chociaż jest ona oczywiście tylko jedną z wielu trudności i przeszkód w tem zawiłem zagadnieniu, jednak na tyle ważną, aby warto było się postarać wszystkiemi siłami o jej zwalczenie. Byłby to napewno ogromny krok naprzód — jeśli nie ku zupełnemu skasowaniu u nas, to w każdym razie ku poważnemu ograniczeniu zasięgu tego anachronizmu, tej anomalji w stosunku do naszej dzisiejszej kultury i tego — odważmy się wyraźnie powiedzieć — barbarzyństwa, jakiem jest ubój rytualny, zarówno ze względów humanitarnych, jak i higjenicznych.

Równocześnie zaś trzebaby, także wszelkiemi siłami, dążyć do tego, aby ów ubój, jeżeli się go Żydzi dla siebie w żaden sposób nie chcą wyrzec (choć przepisów co do niego nie znajdujemy w żadnej z ksiąg Mojżesza) — przynajmniej jakoś zmodyfikować choćby przez wprowadzenie takiego typu ogłuszania zwierzęcia przed ubojem, aby go przez to nie zranić i nie uczynić „trefnem", a jednak oszczędzić mu męczarni, która jest hańbą dla nas. Mogą do tego celu służyć czy specjalne wlewy oszałamiające, czy też, co znacznie prostsze w praktyce, prąd elektryczny o odpowiedniem napięciu

Marja Stagieńska

„WYDANY AZOREK"



Przyjaźń małego chłopczyka zawarta z psami myśliwskiemi.

Są wyrażenia zgoła nie literackie. Do nich należy właśnie wyrażenie, które weszło w skład tytułu danego opowiadania.

Zaczynajmy!

Dzwonek. Otwieram drzwi. Jest to moja dobra znajoma, młoda kobięta, z którą los zetknął mnie jeszcze przed wojną. Miła, przystojna i w gruncie niezła. Tylko .. tylko... niestety, urodziła się i wyrosła w środowisku, które od wieków przywykło „nie patyczkować się", jak to mówią, ze zwierzętami, bo niema na to ani czasu, ani chęci. Zresztą, to tylko zwierzęta!

Siadamy. Przy filiżance dobrej herbaty w ciepłym, zacisznym pokoju gawędzi się miło. O dzieciach, których ma kilkoro, opowiada mi długo i wyczerpująco; o kłopotach domowych. Snuje się nikła przędza słów.

Wreszcie pytam, gdy tematów już braknąć zaczyna:

— A cóż porabia Azorek?

Niech sobie pani wyobrazi, że na śmierć zapomniałam opowiedzieć o zdarzeniu, w którem Azorek — przybłęda odegrał wybitną rolę. Krótko mówiąc, ocalił nas od śmierci.

— Tylko tyle? Ho, ho!

— Do sklepu przed jego zamknięciem zakradł się bandyta. Przesiedział tam do późnego wieczora. Azorek wciąż ujadał i rzucał się na drzwi, ale nam do głowy nawet nie przyszło, że tam mógł być ukryty złodziej.

— I?

— Mąż wreszcie musiał iść po coś do sklepu. Ale, proszę sobie wyobrazić, że Azorek nie chciał go tam wpuścić. I nawet dotkliwie ugryzł męża w nogę, gdyż chwycił go za spodnie, by w ten sposób uniemożliwić mu wejście do sklepu.

— Mądry pies!

— Bardzo, choć kundel.

— I cóż dalej.

— Wreszcie zwróciło naszą uwagę dziwne zachowanie się psa. Mąż wziął rewolwer i tak uzbrojony, pomimo szczekania Azorka, wszedł do sklepu. A gdy zaświecił elektryczność, dostrzegł za ladą sklepową ukrytego opryszka, również uzbrojonego w rewolwer. Ale nie zdążył go użyć. Mąż nie stracił zimnej krwi: zgasił szybko światło, zamknął drzwi na sztabę i pobiegł po policję. Ujęto złodziejaszka, bo nie mógł się stamtąd wydostać.

— Brawo! Dzielny, mądry Azorek!

— Tak. Szkoda tylko, że nierasowy.

— — — — — — — — — — — —

Pewnego dnia... Wszystko w życiu staje się... pewnego dnia.

I złe, i dobre.

Znów zadźwięczał dzwonek. I tym razem była to moja znajoma.

— Długo pani nie przychodziła!

— A tak się czasem składa. Dom, dzieci, gospodarstwo, służba. Ach, ta służba!

Przy filiżance aromatycznej kawy rozmowa toczy się wartko o tem i owem. Gdy tematów już braknąć poczyna, rzucam od niechcenia.

— A jakże się miewa dzielny Azorek? Moja znajoma ma minę dość niewyraźną.

— A właśnie... co do Azorka... Niema go już u nas.

— Nie żyje?

— „Wydałam go z domu".

— Dlaczego?

— Właśnie chyba dlatego, że chcieliśmy mieć rasowego psa.

— Oddaliście go przynajmniej w dobre ręce? Mina mojej znajomej nie wróży nic dobrego.

— Nie wiem, gdzie się teraz obraca.

— Jakto? Uciekł?

— Ależ nie. Przecież mówiłam, że wydałam go z domu.

— Kiedy nie rozumiem...

— No, tak. Któregoś dnia wzięłam go ze sobą na spacer. Poszłam do takiej dzielnicy miasta, której pies nie znał i...

— I co?

— Wpadłam do jakiejś bramy w przechodnim domu i... wyszłam na drugą ulicę.

— Tak — mówię, a coś mnie w gardle dusić zaczyna. — A... a... Azorek?

— Właśnie chciałam, żeby się stracił, zgubił, czy jak tam.

— Aach.. tak!...

— Ale on wrócił wieczorem.

— Wrócił! — wołam radośnie. — O, dobry, wierny, dzielny Azorku!

Moja znajoma czerwieni się z gniewu, a może to tylko płomień lampy tak jej twarz ubarwia?

— Niech sobie pani wyobrazi, że to przebrzydłe psisko wróciło! I musiałam jeszcze dwa razy wyprowadzać go w ten sposób. Wreszcie udało mi się! „Wydałam" go z domu — mówi z triumfem. — Teraz staramy się o rasowego psa.

— — — — — — — — — — — —

O, biedny „wydany" Azorku!



„Prince" w roli sanitarjusza w czasie pokazów L. O. P. P. w Warszawie na Dynasah.

Sprawozdanie za rok 1934 złożone przez Zarząd Ligi Ochrony Zwierząt na walnem zebraniu z dn. 10 maja 1935 r.

Pomimo cięższych, niż w roku poprzednim warunków ekonomicznych, Zarząd Ligi nie przekroczył granic, zakreślonych budżetem na rok 1934, utrzymując jednocześnie żywotność placówki na jej dotychczasowym poziomie—w niektórych zaś działach żywotność tę nawet potęgując. Dla zobrazowania całokształtu prac Ligi, warto jest zanalizować wyniki pracy poszczególnych sekcji, wyłonionych na zebraniu konstytucyjnem z 1934 r., a mianowicie:

1. Sekcji inspekcyjnej.
2. Sekcji Propagandy.
3. Sekcji Prawnej.
4. Sekcji spraw wiwisekcyjnych.
5. Sekcji Dochodów Niestałych.
6. Sekcji Ochrony Koni.
7. Lecznicy.
8. Sekcji Schroniskowej.
9. Sekcji Humanitarnego Uboju Zwierząt.

Szczególną ekspansję wykazała sekcja inspekcyjna, dzięki reorganizacji i mianowaniu, oprócz przewodniczącego D-ra E. Tryjarskiego, dwóch nadinspektorów, odpowiedzialnych za całość akcji. Kierownictwo akcji czynnej w terenie objął p. Adam Fels, pracując codziennie i niestrudzenie na posterunku. Drugi nadinspektor, p. Jan Robert Wierzbicki objął stronę urzędową sekcji inspekcyjnej, zastępując przewodniczącego na zebraniach, udzielając rad i wskazówek, poza czynnem występowaniem również na inspekcjach. Bogaty plon pracy inspekcyjnej pod przewodnictwem obu nadinspektorów przedstawia się jak następuje:

Dokonano 206 inspekcji zbiorowych na terenie m. Warszawy oraz na prowincji, a mianowicie: w Marcelinie, Wołominie, Jabłonnie, Łomży, Radzyminie, Czerwińsku, Wyszogrodzie, Otwocku, Grójcu, Zegrzu, Warce, Pruszkowie i Piastowie. Opieczętowano 724 konie. Spowodowano 905 prot. policyjnych, skierowano 197 prot. do Starostw, 197 koni skierowano pod przymusem do lecznicy. Złożono 581 sprawozdań. Przejrzano 49,501 zwierząt.

Wykupiono od właścicieli 53 konie stare i wyniszczone, celem likwidacji aparatem humanitarnym.

Skonfiskowano setki wędzideł, kaleczących pyski koniom, oraz batów, okręconych drutem.

Kilkaset ptaków leśnych wypuszczono z klatek na wolność, oraz skonfiskowano pewną ilość siatek i potrzasków na ptaki.

Liczne inspekcje transportów drobiu spowodowały w kilkudziesięciu wypadkach przeładowanie stłoczonego ptactwa do większych klatek, oraz setki protokółów karnych i mandatów. Często interwenjowali też inspektorzy w wypadkach niehumanitarnego przewozu innych zwierząt [1]). Spowodowano odładowanie tysięcy wozów, przeciążonych cegłą lub piaskiem.

Przejrzano sto kilkadziesiąt placów budowlanych, powodując urządzenie dojazdów, sprowadzenie koni zapasowych i t.p.

Sekcja Propagandy. W I-ej połowie czerwca odbył się doroczny „Dzień Dobroci dla Zwierząt" — całkowicie udany pod względem propagandy w prasie i wyjątkowo dużej ilości rozdanych ulotek (bo przeszło 100.000), — lecz bez pochodu — z powodu przypadającej w tym dniu oktawy Bożego Ciała i połączonej z nim procesji.

20 czerwca, na wystawie Psów Rasowych — Liga organizowała bardzo efektowny kiosk i, jak zwykle, zajęła się karmieniem psów i ogólnym dozorem nad czworonożnymi eksponatami.

15 lipca Oddział Ligi w Milanówku zorganizował również bardzo udany Dzień Dobroci dla Zwierząt.

„Swiat Zwierzęcy" wychodził w ciągu roku 1934 z pewnemi opóźnieniami. Ostatni numer został wydany pod redakcją przewodniczącej sekcji propagandy, p. Dr-owej Knappe. Obecnie pismo prowadzi p. Chmielewska, redaktorka „Mojego Psa".

Liga wydała specjalne ulotki do rozdawania woźnicom podczas inspekcji, cieszące się wielkiem powodzeniem.

Dowodem intensywnej propagandy w prasie może służyć album wycinków prasowych, zawierający setki wzmianek o działalności Ligi, a opisujących nieraz wypadki tak jaskrawego okrucieństwa, jak wykłucie oczu koniowi agrafką, oślepianie słowików, sadystyczne zasztyletowanie psa i obcinanie wymion krowom, torturowanie konia przez nienormalnego woźnicę, który go chciał nauczyć mowy ludzkiej, gruchotanie kręgosłupa kotowi, wlewanie kotowi terpentyny do nosa i odbytu, bezcelowe strzelanie do psów i innych zwierząt, zakopywanie żywych psów do ziemi i t. p., p. Dr-owa Knappe podaje w swem sprawozdaniu następujące wyniki:

Odczyt w T-wie Medycyny Społecznej 27-go września na temat „Czy wolno nam zjadać zwierzęta".

Odczyt w Polskim Związku Myśli Wolnej 24 listopada na temat „O uboju rytualnym".

Odczyt 27 stycznia 1935 r. w Zamościu na temat „Ubój rytualny" i „Kulturalne znaczenie ochrony zwierząt".

Referat, wygłoszony na Zjeździe T-stw Opieki nad Zwierzętami w Poznaniu na temat „Katusze tresury i niewoli zwierząt".

Na tymże Zjeździe delegat Ligi, dr W. Knappe wygłosił referat na temat „Co to jest wiwisekcja".

Przewodnicząca wydziału propagandy wydała pozatem własnym kosztem po 1000 odbitek broszurek „Brońmy zwierzęta przed wiwisekcją", „Protest suki przeciw wiwisekcji", oraz odczyt swój „Czy wolno nam zjadać zwierzęta".

Sekcja propagandowa prowadziła nadal ścisły kontakt z placówkami zagranicznemi.

Odczyty wygłoszone przez p. Dr-owa J. M. Knappe: 6 maja w Swidrze na prośbę Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na temet „Obowiązki ludzi względem zwierząt".

14 maja w gimnazjum żeńskiem p. Statkowskiej na temat „Humanitaryzm względem zwierząt a kultura narodu".

17 maja w Związku Nauczycielek przyrodniczek na temat „O konieczności humanitarnego wychowania młodzieży".

Cykl odczytów w więzieniu kobiecem, a mianowicie: 28-go maja na temat „Stosunek ludzi do zwierząt", 24-go czerwca na temat „O życiu zwierząt", 22 lipca na temat „Życie rodzinne zwierząt", 6 sierpnia na temat „Organizacje gromad zwierzęcych", 30-go września na temat „Mowa zwierząt". Odczyt w grudniu w więzieniu centralnem na temat „Ochrona zwierząt kulturą narodu".

Pozatem odczyt w Milanówku w Dniu dobroci dla Zwierząt na temat „Kulturalne znaczenie ochrony zwierząt" 15 lipca 1934 roku.

Sekcja Prawna. Zgodnie z zaleceniem Walnego Zebrania z dn. 14.IV. 1934. Sekcja prawna zakończyła swe prace nad nowym Statutem, którego projekt przyjęty był na ostatniem Walnem Zebraniu. Z powodu toczących sie niemal przez pół roku pertraktacji z T-stwem opieki nad Zwierzętami w sprawie połączenia się, zalegalizowanie Statutu uległo zwłoce i dopiero w końcu ubiegłego miesiąca Zarząd zgłosił ten Statut do zalegalizowania. W obecnej swej formie Statut jest ułożony wzorowo i zgodnie z Rozporządzeniem Prezydenta Rzpltej o Stowarzyszeniach.

Uzyskano bardzo doniosłe dla Ligi Rozporządzenie Ministerstwa Sprawiedliwości, głoszące, że w wypadkach czynnej napaści lub uszkodzenia cielesnego inspektorów delegatów podczas pełnienia ich czynności służbowych — sprawy będą kierowane z oskarżenia publicznego.

Wyjednano w Magistracie pozwolenie przewożenia psów tramwajami, oraz obniżenie podatku od psów.

Na skutek długotrwałych wystąpień Ligi, został dokonany pierwszy krok w kierunku humanitarnego uboju zwierząt, a mianowicie, Zarząd Miejski postanowił wydzielić narazie pewien procent bydła do uboju humanitarnego. W obecnej chwili prowadzona jest szeroko akcja propagandowa w kierunku zachęcania ludności chrześcijańskiej, do użytkowania mięsa przedniego, aby umożliwić na drodze ekonomicznej wprowadzenie uboju humanitarnego na szerszą skalę.

Zarząd Ligi wystąpi do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z memorjałem, a właściwie z projektem wykonania Rozporządzenia Prezydenta Rzpltej o Ochronie Zwierząt w drodze t.zw. postępowania przymusowego. Memorjał ten jest podany w ostatnim numerze „Świata Zwierzecego". Powyższy projekt, o ile zostanie przyjęty, niewątpliwie skieruje całą akcję ochrony zwierząt na inne bardziej życiowe tory.

---

[1]) Szczególne uznanie należy się Zawiadowcy dworca Wileńskiego, p. Piotrowi Chełmońskiemu, za pomoc oraz zainstalowanie przy dworcu tablic propagandowych metrowych rozmiarów.

Zarząd Ligi występował również do Min. Komunikacji i spowodował wydanie okólników do wszystkich Dyrekcji Kolejowych, zalecających kontrolę nad wywożonem z Polski ptactwem, aby nie dopuścić wywożenia słowików i innych ptaków leśnych. Wystosowano również szereg pism do Władz Administracyjnych celem uzyskania zarządzeń na terenie miejscowym.

Sekcja Spraw Wiwisekcyjnych. Na skutek licznych wystąpień i artykułów Sekcji Spraw Wiwisekcyjnych, Min. Wyzn. Relig. iOśw. Publiczn. odbyło kilka konferencji i wydało bardzo humanitarny projekt ograniczenia nadużyć wiwisekcji. Wskutek jednak silnej opozycji i nawału innej pracy konkretnego rozporządzenia Ministerstwo jeszcze nie wydało.

Sekcja Dochodów Niestałych. Sekcja organizowała następujące imprezy: Wieczorek z tańcami w Polonji, Koncert w Instytucie dla Głuchoniemych, pozatem w karnawale inspektorzy organizowali dwie zabawy taneczne.

Sekcja Ochrony Koni. Dn. 24 marca wygłoszony został przez członka Zarządu Ligi, p. prof. St. Niewiadomskiego odczyt radjowy „O Żywych Motorach“ który wywołał wielkie zainteresowanie wśród słuchaczy radjowych i spowodował liczną korespondencję oraz zapisy na członków. Miedzy innemi, rezultatem tego odczytu było nawiązanie bliższego kontaktu z Wydziałem Taborów Konnych Min Spraw Wojskowych, a zwłaszcza z p. Pułk, Stamirowskim, prowadzącym szeroką propagandę w kierunku ochrony konia w Polsce. W ciągu najbliższych kilku tygodni ma być organizowany w Polsce staraniem Min. Spraw Wojskowych „Dzień Konia“, który Liga powita z wielką radością.

Ułożone zostały praktyczne wskazówki dla Inspektorów — Delegatów Ligi, w których szczególna uwaga zwrócona jest na ochronę koni przed bezmyślnem i niszczycielskiem barbarzyństwem.

Lecznica. Sprawozdanie Sekcji Lecznicy przy Krakowskiem Przedm. 10, na czele której stoi V. Prezes Ligi, Dr. E. Tryjarski, statystycznie przedstawia się za rok 1934 jak następuje:

Rodzaj choroby	Konie	Psy	Koty	Inne zwierzęta
Płucne	18	175	35	8
Narządów trawienia	7	176	50	8
Moczopłciowe	—	148	10	—
Wewn. i inne	10	208	38	18
Nosacizna (nosówka)	—	304	13	—
Podejrz. o wściekl.		3	—	—
Skórne lub odparzenia	61	240	48	8
Stuttgarta	—	33	2	1
Chirurgiczne	9	196	38	9
Kulawizna	71	—	—	—
Nosa uszu i gardła	2	103	27	—
Oczne	2	77	12	11
Różne	22	59	18	9
Humanitarnie uśpione	—	70	176	—
Razem	202	1792	477	72

Ogółem udzielono 2.543 porad — czyli o 468 porad więcej niż w roku 1933.

Lecznica funkcjonowała pod doświadczonem kierownictwem lekarza mjra Klepaczko oraz dozorem asystentki również doświadczonej p. Teresy Kaczorowskiej.

W roku 1934 lecznica nie tylko nie przyniosła deficytu, ale wykazała nadwyżkę wpływów nad wydatkami.

Porad bezpłatnych udzielono 25% — przyczem należy zaznaczyć, że ilość porad bezpłatnych zwiększyła się w stosunku do roku 1933.

Z 202 porad udzielonych koniom przeważały wypadki kulawizny i odparzenia. Z 1792 porad udzielonych koniom przeważały wypadki nosówki i skórnych.

Dużo wypadków było spowodowanych niedozorem: np. połykanie przez psów noży od maszynki do krajania mięsa, nożyki od Gilletki, igieł, piłki z lanej gumy, i t.p.

Pozatem był czynny punkt opatrunkowy dla koni w biurze Ligi przy ul. Grzybowskiej 40, gdzie inspektor weterynaryjny, p. Nowak stosował różne zabiegi i opatrunki w postaci bandarzy, kompresów, przemywania oczu, smarowania ran maścią i t.p.

W wypadkach poważnej kulawizny, stwierdzonej u koni przybyłych z prowincji, inspektorzy Ligi zatrzymywali te konie na parę dni w zajeździe przy biurze Ligi, gdzie konie te codziennie były doglądane przez insp. p. Nowaka.

Sekcja Schroniskowa. Bezimienny ofiarodawca, który ofiarował w swoim czasie Lidze plac na schronisko w Milanówku, obecnie zaproponował zamianę tego placu na plac dwa razy większy w Piasecznie, za zwrotem zł. 1.000 z pożyczki udzielonej przez niego pod zastaw poprzedniego placu. W ten sposób Sekcja Schroniskowa zyskuje pokaźną nieruchomość na swoje cele. Z budową schroniska Zarząd Ligi zwlekał z powodu toczących się pertraktacji z T-stwem Opieki na Zwierzętami w sprawie połączenia się.

W międzyczasie kierowano bezdomne zwierzęta do różnych domów prywatnych, dając jednocześnie ogłoszenia w pismach. Znaczną ilość zwierząt bezdomnych przetrzymywała u siebie dozorczyni przy lecznicy Ligi, z polecenia p. Kaczorowskiej. Liga weszła w porozumienie z Zakładem Oczyszczania Miasta w sprawie wykupywania niektórych psów oraz trzymania ich na miejscu za opłatą 1 zł. dziennie zanim pies nie trafi w dobre ręce.

Sum, przeznaczonych na schronisko, Zarząd nietylko nienaruszył, lecz przeciwnie — powiększył.

Sprawy ogólne. Ze spraw ogólnych należy nadmienić zapis na rzecz Ligi ś.p. Jadwigi Palmirskiej, w kwocie zł. 1000. którą to sumę Zarząd przeznaczył na cele inspekcyjne, znając dążenia w tym kierunku nieboszczki, której pamięć proponujemy uczcić przez powstanie.

Na skutek uchwały Zarządu, ufundowany został sztandar Ligi, którego poświęcenie odbędzie się wkrótce po Walnem Zebraniu.

Rozwój Ligi wewnątrz kraju. Z Oddziałów Ligi zasługuje na wymienienie [1]):

1. Lublin — ul. Narutowicza 36 m. 1, Prezeska p. Marja Rulikowska, Sekretarz Zarządu p. M. Buniewiczówna.
2. Pińsk — ul. Rowiecka 3, dotychczas pod kierownictwem p. hr. S. Miączyńskiej. Ostatnio skład Zarządu uległ zmianie[1]).
3. Brześć n/Bugiem — ul. Kościuszki 22,
4. Sochaczew — Prezes p. B. Moranowicz, niestrudzony działacz na polu ochrony zwierząt.
5. Łowicz — Seminarjum Nauczycielskie — Prezes p. Stanio, bardzo ideowy i wybitny działacz.
6. Łuków — ul. 11 Listopada 33.
7. Siemiatycze — ul. Piłsudskiego 9 (Apteka mag. Wasilewskiego).
8. Milanówek — ul. Czarci Skok 2 m. 4, placówka rozwija się pomyślnie pod ideowym i umiejętnem kierownictwem Prezesa pułk. Trylińskiego oraz V-Prezesa p. Janowskiego.
9. Chełm Lubelski — ul. 1-go Maja 8.
10. Dubno — Sąd Powiatowy.
11. Kutno — ul. Narutowicza 41.
12. Falenica.

Oddział w Milanówku otworzył lecznicę dla zwierząt, która w roku 1934 udzieliła 247 porad; w dniu 15 lipcu 1934 r. urządzono „Dzień Dobroci dla Zwierząt“.

Sporządzono 128 prot. za znęcanie się nad zwierzetami, opieczętowano 43 chore konie, skonfiskowano 130 szt. zepsutych wędzideł.

Chociaż Zarząd dążył do równomiernego rozwoju wszystkich wyżej wymienionych działów, niektóre z nich wykazały mniej intensywną pracę z powodu różnych trudności. W szczególności utrudniał pracę brak lokalu w centrum miasta, oraz stan niepewności co do wyników toczących się pertraktacji o połączeniu się z T-stwem Opieki nad Zwierzętami. Gdy te dwie przeszkody zostaną usunięte — wzmoże się znacznie akcja propagandy i zostaną zrealizowane projekty schroniskowe.

Na zakończenie nadmieniamy, że Zarząd Ligi uzyskał już zezwolenie Władz na organizowanie w dn. 16-go czerwca r. b. „Dnia Dobroci dla Zwierząt“. Do obchodu tego dnia przyłączy się również Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami.

---

[1]) Oddział w Pińsku: Prezes p. E. Rejsmiller, V.V. Prezesi: P.P. Łubsowski i St, Hołyński.

Rachunek wpływów i wydatków Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt za 1934 rok.

Wydatki		
Inkaso składek członkowskich		227.75
Wynagrodzenie inspektora		3.060.—
Wydatki administracyjne:		
Prowizje w P. K. O.	9.50	
komorne	1.200.—	
druki	325.—	
opłaty pocztowe	265.25	
telefon	415.20	
opał i światło	141.60	
wydatki inspekcyjne	419.50	
sprzątanie lokalu	180.—	
bilet tramwajowy dla inspektora	416.25	
wydawnictwo „Świat Zwierzęcy“	400.—	
wynagrodzenie urzędnika	2.700.—	
drobne	124.78	
świadczenia społeczne	600.87	
amortyzacja ruchomości	586.16	7.784.11
Lecznica — wydatki		
lekarz	2.650.—	
zarządzająca	950.—	
usługa i stróż	580.—	
komorne	1.080.—	
światło	112.93	
opał	45.20	
pranie	107.95	
lekarstwa	626.68	
instrumenty	30.30	
drobne	444.28	
telefon	134.40	
druki i materjały piśmienne	15.65	
ubezpieczenia społeczne	198.31	7.025.70
„Dzień Dobroci dla Zwierząt“		636.11
Nadwyżka wpływów za 1934 rok		6.506.—
		25.239.67

Wpływy		
Składki członków rzeczywistych	2.911.50	
„ „ popierających	271.—	
„ „ protektorów	200.—	3.382.50
Ofiary i subsydja		11.873.75
Odsetki		41.02
Lecznica — wpływy		8.128.15
R-k Propagandy — Sekcja Dochodów niestałych		299.15
„Dzień Dobroci dla Zwierząt“		1.515.10
		25.239.67

Warszawa, dnia 31 grudnia 1934 r.

Bilans Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt na dzień 31 grudnia 1934 r.

Stan Czynny		
Kasa: pozostałość w gotówce w Centrali	226.39	
„ „ w lecznicy	1.491.65	1.717.72
Banki: P. K. O. r-k czekowy	7.071,74	
„ wkład	11.639.17	18.710.91
Nieruchomości		4.302.80
Ruchomości		2.919.05
Sumy przechodnie:		
Związek Towarz. Ochrony Zwierząt	35.51	
podatek od nieruchomości	34.30	
O/Lublin — za aparat do human. uboju	49.—	
Sztandar Ligi	215.—	
bilet tramw. 1 kw. 35 r. dla insp. Nowaka	53.80	387.61
Papiery wartościowe — Pożyczka Narodowa		192.—
R-k Zaliczek:		
A. Jaroszyńska a/c. pensji	150.—	
W. Nowak — pożyczka	30.—	
Lecznica — za ulotki	26.40	206.40
		28.436.52

Stan bierny		
Fundusze:		
na schronisko	15.279.01	
na lecznicę	1.080.59	
specjalny	728.90	
na inspekcje podmiejskie	431.34	17.519.84
Prenumerata Świata Zwierzęcego		206.95
Sumy przechodnie:		
wpłata p: X.		1.700.—
R-k Zaliczek:		
Lecznica z r.ku propagandy		262.—
Nadwyżka wpływów z lat ubiegłych		2.241.73
„ „ za 1934 rok		6.506.—
		28.436.52

Warszawa, dnia 31 grudnia 1934 r.

Lista ofiar.

PP. Sztechlówna w/m.	30.—
„ Kraśniewska w/m.	1.—
„ Badowska — Chorzów	3.50
„ Bielicka w/m.	72.—
„ Smoleńska w/m.	2.—
„ A. Geilke — Łódź	8.—
„Dr-wa Ilińska w/m.	5.—
„ J. Korska w/m.	6.—
„ J. Klukowska w/m.	4.—
„ Diamand w/m.	3.—
„ Różniecki Kazimierz — Skierniewice	1.50
„ N. N.	3.50
I. Landau 2 paczki papieru	20.—
	149.50

Warszawa, dnia 10 kwietnia 1935 r.

Wyniki z dokonanych prac inspektorów delegatów P. L. O. Z. za 1934 rok.

Przewodniczący Sekcji Dr. med. E. Tryjarski.
Nadinspektorzy Adam Fels i Jan Robert Wierzbicki.

L.p.	Imię i Nazwisko	Ilość opieczętowanych koni	Ilość sporządzonych protokółów policyjnych	Ilość sporządzonych protokółów do Starostw	Ilość koni skierowanych do lecznicy	Ilość złożonych sprawozdań	Ilość razy branie udziału w inspekcjach zbiorowych	Ilość skontrolowanych szczegółowo zwierząt
	Inspektorzy-delegaci P. L. O. Z.							
	Dr. Eugenjusz Tryjarski		9				2	350
	Adam Fels	91	124	47	70		154	4.160
	Helena Wiercińska	60	68	3	50			860
	Stanisław Niewiadomski	19	23	24	25			1.700
	Mec. Władysława Śliwińska	14	14		10		6	550
	Michał Parasiewicz	9	9	6	19			640
	Jan Robert Wierzbicki	1	5		15		1	540
	Mec. Leon Śliwiński						1	
	Wacław Nowak	121	134	41	80	33	192	4.756
	Teresa Kaczorowska	37	49	8	60	6	9	1.666
	Bronisław Młodkowski	37	37	1	19	17	27	3.400
	Aleksander Radyszkiewicz	28	32	—	45	3	61	2.700
	Franciszek Polakowski	27	35	6	16	2	24	1.992
	Leon Śliwiński	26	29	4	30	3	17	1.200
	Feliks Kubzdyl	26	27	—	—	10	5	1.120
	Mirosław Pobojewski	21	34	—	25	—	114	2.250
	Konstanty Stecki	16	18	1	40	—	22	1.532
	Franciszek Szustkiewicz	16	17	—	10	7	10	706
	Dr-wa Anna Zyźniewska	14	33	—	—	14	8	2.950
	Edward Marchand	11	16	—	10	8	44	1.600
	Olgierd Swadkowski	9	9	—	15	13	33	1.400
	Jakób Pliszka	9	17	8	—	11	—	1.900
	Michał Slesarczyk	6	7	1	5	—	18	1.250
	Aleksandra Gittel	6	7	—	5	—	12	370
	Leon Tyrsk	6	7	—	5	—	8	900
	Adam Chmielewski	5	7	—	5	2	11	1.060
	Juljan Faszczewski	3	13	—	6	—	9	800
	Włodzimierz Kawecki	3	3	—	5	2	7	1.200
	Romuald Wasińkiewicz	3	4	—	7	5	26	1.205
	Jan Przybysz	3	4	—	—	5	4	970
	Edward Starczewski	—	1	—	5	—	4	420
	Józef Zagórski	—	—	—	—	—	—	—
	Hanna Krzywicka							
	Stanisław Moczulski	—	—	—	—	—	3	350
	Paulina Neufeld	—	—	—	—	—	—	—
	Kazimierz Bacelt	—	—	4	—	5	4	400
	Edward Furmański	—	—	—	—	—	—	—
	Jan Janikowski	—	—	—	—	—	—	—
	Stanisław Wieczorkowski	3	4	—	—	5	13	980
	Stefan Duliński	—	—	—	—	—	6	325
	Zdzisław Górski	—	—	—	—	—	7	600
	Bronisław Janiszewski	—	—	—	—	—	—	—
	Andrzej Łomakewski	—	—	—	—	—	6	500
	Roman Dybowski	—	—	—	—	—	2	200
	KANDYDACI na INSPEKTORÓW							
	Karol Kwieciński	—	—	—	—	—	—	—
	Roman Rusinowicz	—	—	—	—	—	—	—
	Ryszard Gaździński	—	—	—	—	—	—	—
	Maciej Grabowski	—	—	—	—	—	—	—
	Zbigniew Sołtys	—	—	—	—	—	—	—
	Wiesław Celiński	—	—	—	—	—	—	—
	Zbigniew Tucker	—	—	—	—	—	—	—
	CZŁONKOWIE P.L.O.Z.	94	109	43	—	28	—	—
	RAZEM	724	905	197	581	179	88[illegible]	49.500

Pod przewodnictwem pp. Nadinspektorów Adama Felsa i J. Wierzbickiego.

W roku 1934, dokonano 206 inspekcji zbiorowych na terenie m. st. Warszawy, oraz w następujących miejscowościach a mianowicie: w Marcelinie, Wołominie, Jabłonnie, Łomży, Radzyminie, Czerwińsku, Wyszogrodzie, Otwocku, Grójcu, Zegrzu, Warce, Pruszkowie i Piastowie.

Oprócz tego wykupiono od właścicieli 53 konie wyniszczone lub nienadające się do pracy i zlikwidowano je przy pomocy Z. O. M. w sposób humanitarny (specjalnym aparatem do momentalnego zabijania koni).

Następnie skonfiskowano bardzo dużą ilość zepsutych wędzideł, które kaleczyły pyski koniom i taką samą ilość połamanych biczysk.

Na inspekcjach (obławy na handlarzy leśnem ptactwem) skonfiskowano kilkaset ptaków leśnych i wypuszczono je na wolność, przyczem skonfiskowano kilka siatek, kleszczy i t. p. do łowienia ptaków.

Nadmieniamy, że na inspekcjach, związanych, z kontrolą transportów z drobiem — kilkadziesiąt tych transportów rozładowano do odpowiednich klatek, a na winnych sporządzono protokóły karne.

Na szczególną uwagę zasługują członkowie P.L.O.Z. pp. Zofja Lenk, Tadeusz Karwowski, Dr. Raczkowski, Doroszewska, Bielicka i Szteklówna, którzy w dużej mierze dopomogli nam przy ujawnianiu winnych znęcania się nad zwierzętami.

Dodatkowe sprawozdanie Nad-Inspektora Ligi p. Adama Falsa.

W roku sprawozdawczym Sekcję Inspekcyjną powiększyło grono studentów, co znamionuje dążenie młodzieży do krzewienia ruchu humanitarnego w Polce. Młodzi inspektorowie wykazują szczególny zapał i ideowe ustosunkowanie się do zagadnień ochrony zwierząt.

Z pośród osób, które położyły szczególne zasługi w czynnej akcji ochrony zwierząt na wymienienie zasługują: Dr-wa Anna Zyźniewska z Zegrza, niestrudzona działaczka, p. J. Smoniewska i p. Jakób Landau, członkowie Ligi.

Z pośród inspektorów wyjątkowe uznanie należy się p. Aleks. Radyszkiewiczowi, który nietylko wykazał gorliwą pracę ale stał się ofiarą brutalnej napaści zdziczałych elementów. Dwukrotnie ciężko okaleczony, inspektor Radyszkiewicz miał sprawę w sądzie z oskarżenia publicznego o pobicie.

Inspektorzy doznawali w roku 1934, bardzo życzliwej pomocy ze strony kierownika 3 Komisarjatu Kolejowego p.p. p. Władysława Rodkiewicza, oraz ze strony lekarza weter. p. Karola Grymińskiego, którym w tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie.

Co do właścicieli koni ciężarowych, poza znanemi firmami, jak Haberbusch i Schiele, B-cia Chotomscy, Henryk Puławski i Młyny Parowe H. Grasberg, wyróżnili się właścieiele mniejszych stajen, wśród których pierwsze miejsce zajmują: B-cia Uzdowscy i Firma Ferdynand Pahl, mogących służyć przykładem dla innych nietylko ze względu na wzorowy stan koni, lecz również ze względu na wozy, uprząż i selekcję powożących. Zimą B-cia Uzdowscy i firma Dobrolin, właś. F. Pahla zaopatrują swe konie ciepłemi derkami.

Wyciąg sprawozdania z działalności Zarządu Głównego Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowie za rok administracyjny 1934.

Skład Zarządu.

Zygmunt Nowakowski (Prezes)
Inż. Edward Kostecki (Wiceprezes)
Dr. Ernest Ader (Wiceprezes)
Major W. P. Władysław Błażewicz
Dr. Antoni Brayer
Marja Czubryńska
Inż. Henryk Dubeltowicz
Lek. wet. Bogdan Langier
Dr. Artur Lustgarten
Lek. wet. Stanisław Łukowski
Lena Maturówna
Prof. U. J. Ks. Dr. Konstanty Michalski
Kazimiera Treterowa
Wojciech Woźniak

Zastępcy członków Zarządu Głównego:
Janina Kalitowa
Anna Madeyska
Lek. wet. Dr. Stanisław Smoliński

Komisja Rewizyjna:
Dr Stefan Herschtal
Mieczysław Piotrowski
Stanisław Świderski.

W ciągu roku kooptował Zarząd do swego grona PP.: Dr. Jadwigę Dyakowską i Prezydentową Hannę Kaplicką.

Rok 1934 był w życiu Związku okresem przełomowym, pełnym wytężonej i owocnej pracy. W tym czasie skrystalizował się ostatecznie ideowy program Związku a Zarząd mógł wreszcie, w myśl życzeń członków, zrealizować zamierzenia, będące najbardziej podstawową zasadą naszej instytucji.

Przystępując do szczegółowego sprawozdania z działalności Zarządu, przedstawiamy je, ze względu na wszechstronność tematu według pewnych działów jak: działalność organizacyjno-propagandowa, interwencja w przekroczeniach ustawy o ochronie zwierząt oraz bezpośrednia opieka nad niemi, wreszcie dział poświęcony administracji.

* * *

Najbogatszym rozdziałem dotychczasowych prac Zarządu jest bezsprzecznie jego akcja na polu organizacji oraz propagandy.

W ciągu ostatnich miesięcy roku 1934 założono 4 Oddziały Związku, a mianowicie: w Zatorze, Tarnowie, Białej i Zakopanem. Oddział w Zatorze powstał na skutek przekształcenia się tamtejszego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w filję krakowskiego Związku. Poniżej załączamy datę założenia oraz ilość członków w chwili założenia.

Oddział w Zatorze, 28/X. 1934. Ilość członków: 80.
Oddział w Tarnowie, 5/X. 1934. Ilość członków: 63.
Oddział w Białej, 26/X. 1934. Ilość członków: 95.
Oddział w Zakopanem, 1/XII. 1934. Ilość członków: 40.

Równolegle z akcją zakładania Oddziałów rozpoczął Zarząd, dzięki pomocy inspektora okręgu szkolnego krakowskiego P. Dr. Antoniego Górnego, propagandę wśród nauczycielstwa na prowincji.

W roku 1934 rozwinęły się nadspodziewanie szeroko organizacje Kółek Młodych przyjaciół Zwierząt w szkołach powszechnych w Krakowie. Na 57 szkół powszechnych, 36 posiada Kółka Młodych Przyjaciół Zwierząt, oficjalnie zarejestrowane w Sekretarjacie Związku. Pozatem, ponieważ zgodnie z programem szkolnym, ochrona zwierząt jako przedmiot wchodzi w plan nauki klasy czwartej, w każdej szkole, chociażby nieoficjalnie, takie kółko istnieje.

Podobnie, jak w roku 1933, Zarząd Związku podjął wspólnie z Ligą Ochrony Przyrody akcję dokarmiania ptactwa przez dzieci szkolne w ciągu zimy. Jesienią r. 1934, 18 Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt i 7 Kółek Ochrony Przyrody objęło obsługę 35 karmików w obrębie ogrodów miejskich, karmiąc ptactwo siemieniem konopnem, zakupywanem z funduszów Związku, częściowo zaś z funduszów Ligi, (która ponosi koszt ziarna dla swoich kółek).

Poza organizacjami Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt w szkołach powszechnych było czynne jedno kółko w szkołach dokształcających i 4 kółka w szkołach średnich. Z tych, kółko w seminarjum męskiem im. Piramowicza wykonało 14 wzorowych sztucznych gniazd według modelów Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Członkowie kółek utrzymują ścisły kontakt z biurem Związku, korzystając wydatnie z bibljoteki. — Kółka mają swoją odznakę.

Jedną z największych imprez Związku w 1934 r., był urządzony dnia 14 października w Miejskiej Hali Wystawowej, „Pokaz psów rasowych i użytkowych". Pokaz, urządzony na wzór podobnych imprez za granicą, spotkał się z wybitnem uznaniem publiczności krakowskiej, którego najlepszym wyrazem była, rzec można bez przesady, niebywała wprost frekwencja (na widowni znalazło się ponad 1000 osób). Szczególnie podnoszony był przez przyjaciół zwierząt sposób urządzenia tej „czasowej wystawy", noszącej raczej charakter rewji, dzięki czemu psy, niewięzione w klatkach, jak to zwykle jest praktykowane w podobnych okolicznościach, cieszyły się doskonałemi warunkami, nie rozłączając się przytem ze swymi właścicielami.

Psy biorąc udział w pokazie otrzymały następnie dyplomy uznania w wytwornych pudełkach (dar P. Inż. W. Boehma) Artystyczne afisze oraz dyplomy wykonała bezinteresownie drukarnia „Sztuka".

Wielkiem powodzeniem wśród publiczności w czasie pokazu cieszył się pies „Boto", wspaniały okaz nowofundlandczyka PP.: Żmijewskich, który kwestował na cele Związku.

W ciągu roku 1934 zaznacza się wybitne wzmożenie działalności wydawniczej. Mianowicie nakładem Związku wydano: 2.000 statutów, 500 legitymacyj dla członków w Krakowie, 1.000 dla Oddziałów Związku, 1,000 sprawozdań, 1.000 regulaminów dla Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt, 8.000 legitymacyj dla członków Kółek

Młodych Przyjaciół Zwierząt, 1.000 odezw do nauczycielstwa, 5.000 ulotek o ambulatorjum, 100 dyplomów pochwalnych dla członków Kółek Młodych Przyjaciół Zwierząt, 3 książki ewidencyjne d'a ambulatorjum, 4.000 afiszów propagandowych i cały szereg innych koniecznych w urzędowaniu druków, jak różne kartoteki, zaproszenia, zawiadomienia, koperty, przekazy P. K. O. i t. p.

Punktem kulminacyjnym tejże działalności jest zrealizowanie dawno zamierzanego projektu opublikowania powiastek angielskich (w polskiem tłumaczeniu K. Treterowej), którego wydawnictwa podjęły się zakłady im. Ossolińskich we Lwowie. Spopularyzowanie tych opowiadań, tak wartościowych zarówno ze względu na ideowy jak i artystyczny ich charakter, znacznie ułatwi Zarządowi propagandę wśród dzieci.

Również dla celów propagandowych otwarto w jesieni bibljotekę dla starszych i dzieci, zaopatrzoną w miesięczniki krajowe i zagraniczne, książki oraz dużą ilość przeźroczy. — Związek posiada obecnie również archiwum.

Dla zamknięcia całokształtu rozdziału niniejszego musimy tutaj podkreślić szeroki współudział w naszej akcji propagandowej Dyrekcji Polskiego Radja, Prasy krakowskiej, w szczególności zaś Redakcji Ilustrowanego Kurjera Codziennego oraz p. redaktora Witolda Zechentera, członka honorowego Związku.

Stwierdzić należy, że największy procent przestępstw przypada na nadużycia nad końmi następnie nad drobiem, ptactwem śpiewającem, wreszcie nad kotami i psami.

W swoim czasie zwrócił się również z prośbą do P. Prezydenta M. Krakowa, aby Oddział budownictwa miejskiego chociażby w najprymitywniejszy sposób poprawił nawierzchnię tych odcinków dróg na peryferjach miasta, któremi kieruje się szczególnie silny ruch pociągowych zaprzęgów końskich oraz, aby przygotowano dojazdy do nowych budowli przed rozpoczęciem budowy względnie by wymagano tego samego od właścicieli parcel budowlanych.

Co się tyczy niekulturalnego handlu drobiem na rynku krakowskim, zaznaczyć należy, że Związek od początku swej działalności prowadzi systematyczną walkę z istniejącym stanem rzeczy.

To też Zarząd robi starania w Starostwie Grodzkiem w Krakowie, aby ze względu na charakter przekroczeń przepisów o ochronie zwierząt oraz konieczność szybkiego załatwiania spraw powyższych, wszelkie doniesienia o dręczeniu zwierząt były traktowane jako sprawy pilne.

W tych tak trudnych warunkach pracy z prawdziwą radością należy powitać rozporządzenie P. Wojewody Krakowskiego, dotyczące doraźnego wymiaru kar, w ten sposób bowiem interwencja w wypadkach nadużyć spełnia swoje zadanie w całej rozciągłości, zapobiegając dalszemu dręczeniu zwierząt.

Największym wysiłkiem w kierunku otoczenia zwierząt bezpośrednią opieką jest otwarcie w nowym lokalu Związku z dn. 25. III. 1934 r. Ambulatorjum dla małych zwierząt.

Lekarzami weter. ordynującymi w Ambulatorjum są PP.: Stanisław Łukowski i Dr. Zdzisław Finik.

W ciągu 9 miesięcy swego istnienia udzielono w Ambulatorjum 2.503 porad. Jako pacjenci przeważają psy, następnie koty, ptaki, zwierzęta dzikie, jak lisy, zające, wiewiórki i t. d.

O Ambulatorjum naszem można z pełnem przeświadczeniem powiedzieć, że jest to placówka realizująca postulaty ochrony zwierząt. Bardzo niskie ceny, a w wielu wypadkach zupełnie bezpłatne porady, spowodowały, że coraz liczniej zgłaszają się do Ambulatorjum osoby, które dotychczas nigdy swoich zwierząt nie leczyły, co więcej, uważały, że ich leczyć nie warto.

W dużym stopniu do wielkiej frekwencji w Ambulatorjum pacjentów miejscowych przyczynił się fakt, że obecnie, dzięki staraniom Zarządu Związku, Dyrekcja Miejskiej Koleji Elektrycznej zezwoliła na przejazd psów tramwajem. Ułatwiło to niezamożnym właścicielom chorych zwierząt przywożenie ich do badania.

W pierwszym rzędzie chcemy tu poruszyć najbardziej palącą sprawę, a mianowicie sprawę bezdomnych i zagubionych psów. Coraz cięższe warunki ekonomiczne i wysoka opłata od psów powodują, że właściciele mniej dbają o nie. Często, nie mając czem opłacić podatku, wprost wyrzucają je na ulicę, względnie zaginionych nie szukają. Rezultat jest taki, że niema tygodnia, aby nie przyprowadzono do Związku jednego, a czasem kilka psów takich. Można zatem powiedzieć, że stworzenie lecznicy i schroniska dla zgubionych psów, w którym zwierzęta te mogłyby przebywać przynajmniej przez okres dwu tygodni (t. j. do czasu, gdy nie zostaną sprzedane lub darowane lub wreszcie, gdy nie znajdą nabywcy, zgładzone), jest poprostu pierwszą potrzebą dnia.

To samo zresztą można powiedzieć o konieczności stworzenia Ambulatorjum względnie lecznicy dla koni, w której ubogi właściciel nietylko otrzymywałby poradę bezpłatną, lub za bardzo niską opłatą, ale mógłby również przetrzymać zwierzę w razie konieczności chwilowego wycofania go z pracy.

Wielka ofiarność członków, okazana przy założeniu Ambulatorjum i zawsze życzliwe poparcie władz, pozwalą mniemać, że może chwila ta nie jest tak bardzo odległa.

Przy tej okazji pragniemy wymienić tutaj instytucje oraz nazwiska tych osób, które pomocą pieniężną i ofiarami w naturze przyczynili się do pomyślnego rozwoju Ambulatorjum.

Na zakup instrumentów otrzymał Związek od Komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Krakowa zł. 100, od PP. lekarzy weterynaryjnych ordynujących w Ambulatorjum, Stanisława Łukowskiego i Dra Zdzisława Finika, zł. 149.52, od t. zw. „Komitetu opieki nad wiewiórkami", za pośrednictwem p. Janiny Czartoryskiej zł. 100.

Szafkę na instrumenta otrzymał Zarząd w kilka dni po otwarciu Ambulatorjum od P. Prezydenta miasta Dra M. Kaplickiego. Płytę szklaną do stołu operacyjnego ofiarowała P. Helena Czartoryska.

* * *

Naturalnym skutkiem rozszerzonej działalności i wszechstronności programu wytyczonego przez Zarząd jest ogromnie wzmożony ruch administracyjny, oraz wielki napływ członków. Gdy dnia 31 grudnia 1933 r. liczył Związek członków 532, to w dniu 31 grudnia 1934 r. liczba ich powiększyła się do 876 (w tem zwyczajnych 699 wspierających 98, założycieli 13, honorowych 3).

To też gdy z początkiem r. 1934 zatrudniał Zarząd jednego funkcjonarjusza płatnego, który pełnił zarówno czynności administracyjne jak i obowiązki inspektora, to obecnie personel związku znacznie się powiększył. A mianowicie obecnie zatrudnia Związek stałego urzędnika dla czynności biurowych, inspektora, lekarzy ordynujących i sanitarjusza-woźnego. Wobec tego jednak, że z każdym dniem rosną agendy Związku (w ciągu roku 1934 załatwiło biuro około 800 spraw) i ten personel może się okazać w przyszłości za mały.

Ogólnie jednak biorąc, mimo wkładów na kompletne urządzenie biura i Ambulatorjum, wydatków na cele propagandowe, bilans Związku na r. 1934, wykazuje zysk w kwocie zł. 391.64.

Sprawozdanie z działalności Oddziału Brzeskiego Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt za okres od 1.I do 15.XII 1934 r.

W 1934 r. P. Liga O. Z. umocniała swe stanowisko, niosąc zarówno czynną pomoc cierpiącym zwierzętom, jak też uświadamiając społeczeństwo w kierunku rozwoju uczuć humanitarnych w stosunku do zwierząt.

Zarząd wprowadzał w życie ustawę Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie zwierząt i okólniki w tejże sprawie wydane przez p. Wojewodę Poleskiego, Ministra Spraw Wewnętrznych i Komendę Główną P. P.

Z wdzięcznością zaznaczyć musimy, że Władze z wielką życzliwością odnosiły się do postulatów Ligi.

Nietylko, że oddział Piński został założony na rozporządzenie p. Wojewody, ale p. Wojewoda stale otaczał naszą ideę swą życzliwą opieką i popierał ją.

Niejednokrotnie były przedstawiane i poruszane przez nas u p. Wojewody, jak również u p. Starosty sprawy dotyczące ochrony zwierząt.

Przeciw aktom specjalnego okrucieństwa mieliśmy energiczną pomoc ze strony policji w osobie p. Kierownika Rajzera.

Robiliśmy też starania u Prezydenta miasta w sprawie sprowadzenia maszyny elektrycznej dla humanitarnego uśmiercania psów i placu pod przytułek, ale to nie odniosło skutku. Co do woza dla przewożenia chorych zwierząt pomimo przedstawienia wzoru takiego woza, takowy zrobiony nie sostał.

Propaganda.

Dla przypomnienia funkcjonarjuszom policji ustawy o ochronie zwierząt, plakaty z odpisem tegoż rozporządzenia zostały rozesłane przez nasz Oddział do wszystkich posterunków w powiecie w lipcu 1934 r., a p. Starosta na naszą prośbę wydał rozporządzenie specjalnego przestrzegania tej ustawy i zwracania uwagi na okólnik 1616 w sprawie pieczętowania koni kulawych, chorych i okaleczonych.

Dzięki Panu Komendantowi Powiatowemu i p. Komisarzowi Rajzerowi nasze druki propagandowe rozdano wszystkim funkcjonarjuszom policji w całym powiecie.

Wyżej wspomniane plakaty z rozporządzeniem Prezydenta rozesłaliśmy też dla rozwieszania w **gminach** i u wszystkich **sołtysów** pow. Pińskiego.

Wobec tego, że **duchowieństwo** może mieć największy wpływ na złagodzenie obyczajów, przez kazania i przy nauce religji, zwróciliśmy się do Jego Eks. Ks. Biskupa Bukraby, który zechciał zostać członkiem naszego Oddziału i udzielił nam swego błogosławieństwa w liście wystosowanym do Ligi.

List ten był przedrukowany wraz z odezwami Arcybiskupów Twardowskiego i Teodorowicza i z odpisem Rozp. Prezydenta o ochronie zwierząt oraz drukami propagandowemi Ligi rozesłany do całego duchowieństwa Katolickiego djec. Pińskiej.

Księżom Prawosławnym również rozdane zostało Rozporządzenie Prezydenta i odezwy Ligi.

Jego Eks. Arcyb. Poleski Aleksander zapisał się na członka Pińskiego Oddziału i na naszą prośbę był łaskaw wydać okólnik do całego duchowieństwa Prawosławnego djec. Pińskiej skutkiem czego księża wygłaszali kazania w duchu opieki nad zwierzętami.

Dla ludności izraelickiej, nie umiejącej czytać po polsku, zostały wydrukowane odezwy po żydowsku, podpisane przez dwu rabinów, rozklejało się je w domach modlitwy, rozdawało po mieście i posyłało do miejscowości w powiecie, gdzie jest ludność żydowska.

Rozumiejąc, że wielkie znaczenie dla zapobieżenia okrucieństwa ma wychowanie młodzieży z uczuciami humanitarnemi, rozesłaliśmy do wszystkich **szkół** pow. Pińskiego odezwy do nauczycieli ze wskazówkami w sprawie zakładania kół przyjaciół zwierząt.

Pan Wojewoda obiecał również zwrócić się w tej sprawie do kuratorjum na okręg Brzeski co naturalnie dało najlepsze rezultaty.

Zostało też wydrukowane przez Oddział Piński dwie pogadanki dla szkół i zrobione zakładki do książek z obrazkami i odpowiednim nadpisem, część takowych już jest rozdana.

Pozatem Rozp. Prezydenta o ochronie zwierząt w kilku tysiącach egzemplarzy, jak również odezwy Ligi były rozdzielone publiczności podczas święta morza i przy innych okazjach.

Wreszcie kalendarzyki Ligi na 1935 r. zostały wydrukowane dla stałego przypominania księżom, funkcjonarjuszom Policji i publiczności o ich obowiązkach względem zwierząt i występowanie czynnie w ich obronie.

Propaganda ta zaczęła częściowo dawać dodatnie wyniki — otrzymaliśmy pisma z dalszych miejscowości z prośbą o wskazówki wogóle, a także w sprawie zakładania Oddziałów Ligi z innych powiatów nawet z Wojew. Białostockiego.

Włościanie okoliczni zaczęli się do nas zwracać, szukając obrony dla katowanych zwierząt.

Oddział Piński utrzymywał ścisły kontakt z naszą Centralą w Warszawie, co jest konieczne dla racjonalnej i jednolitej pracy w całem państwie.

Podtrzymywaliśmy również stosunki z innemi placówkami, jak Brześć, Drohiczyn, Wilno, Kielce, Lwów.

Czynne wystąpienia.

Dla bliższego zaznajomienia tutejszych czynników, naszych członków i inspektorów z czynnemi wystąpieniami w sprawach ochrony zwierząt, byli dwa razy sprowadzani do Pińska inspektorzy Ligi z Warszawy i Brześcia.

Następnie mieliśmy inspektora w osobie p. Warzechy, który przeprowadzał inspekcje: w tartakach, gdzie konie znajdują się w bardzo ciężkich warunkach przy przewożeniu drzewa i w rakarni, gdzie w samem urządzeniu dzięki p. Warzesie zostały zrobione pewne zmiany na lepsze oraz dawane wskazówki o możliwie humanitarniejszem łapaniu i zabijaniu psów.

W rzeźni, dopuki p. Warzecha tam pracował, zwierzętom przeznaczonym na rzeź działo się lepiej, wprowadził on porządek i pouczał robotników tam pracujących o szlachetniejszem obchodzeniu się ze zwierzętami, ażeby im względnie zaoszczędzić cierpień.

W grudniu przybyło jeszcze trzech inspektorów pp. Witorski, Kiryłow i Czerniak, więc akcja inspektorska zaczyna się potrochu rozwijać.

Sprawozdanie z czynności inspektorów i członków co do leczenia chorych zwierząt.

Niestety stałej lecznicy ani przytułku Liga nie miała, ale przez członka Ligi p. Miączyńską były brane chore, okaleczone konie na przetrzymanie i leczenie, a lek. weter. p. Sacharewicz udzielał bezpłatnie rad i wskazówek.

Również zwracano się do biura Ligi o rady i przynoszono zwierzęta, wyrzucane na pastwę losu.

Nadmienić należy, że praca była trudna i bardzo ciężka, wymagająca dużo energji i poświęcenia.

Na administrację nie było żadnych wydatków, wszystkie czynności były załatwiane osobiście przez naszego członka Zarządu p. Miączyńską, a rozchody z kasy Ligi minimalne, gdyż niezbędne wydatki, związane z działalnością Oddziału, zostały pokryte prywatnie z osobistych funduszów, ażeby oszczędzić pieniędzy zebranych ze składek i zachować je w razie otwarcia przytułku-lecznicy i zakupienia dla Ligi aparatu elektrycznego z Wuppertal dla humanitarnego uśmiercania psów.

Zebranie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Bydgoszczy.

Dnia 28.III. odbyło się roczne zebranie, miejscowego Tow. Opieki nad Zwierzętami, o którem jako bardzo ważnem, tak w swojej działalności jak i zapadłych postanowieniach pozwalamy sobie podać do prasy kilka wiadomości:

Zebraniu przewodniczył p. dr. Panek, dziękując prezesowej p. Ostrowskiej jak i członkom za pracę gorliwą a trudną, bo bez zrozumienia dotychczas należnego w społeczeństwie, tego wspólnego interesu łączącego człowieka, króla stworzenia, z temi tak często poniewieranemi i katowanemi zwierzętami. Pan Dr Wyrzykowski odczytał wykaz pracy rocznej w Ambulatorjum dla zwierząt przy placu Weyssenhofa, gdzie poddano leczeniu stopięćdziesiąt sztuk zwierząt różnego gatunku.

Jeżeli się zważy jak mało ludzie przywykli dbać o zdrowie zwierząt, bilans ten w sumie wypada dość pokaźnie. Nadmienić trzeba, że porady i zabiegi, są bardzo tanie, dla biednych darmo a dla członków ze zniżką.

Zebrani wysłuchali z wielkim zajęciem bardzo rzeczowego referatu p. Dr Wyrzykowskiego o opłakanych wprost warunkach stwierdzonych niejednokrotnie, przez pp. weterynarzy, w jakich znajdują się w gospodarstwach domowych konie, krowy, nierogacizna i ptactwo. Skutki podobnie, nieodpowiedniego traktowania zwierząt domowych i brak stosownego pomieszczenia stają się fatalne już nietylko dla nich, ale groźne dla ludzi. Np. krowa stojąca w nieprzewietrzanej ciasnej obórce, na niezmienianej długo słomie, zapada na choroby zakaźne, pozbawiające ją przychówka w 6—7 miesiącu Cierpienie to stanowi zaraźliwą chorobę dle drugich krów, a mleko je rozszerza. W rezultacie badania sumienne stwierdziły, że bydło w tych stronach pozbawionych większych pastwisk choruje w 90 proc. na gruźlicę. Zarazki dostają się przez mleko surowe, nietylko ludziom, ale i innym zwierzętom domowym. Były już wypadki, że świnie karmione mlekiem zarażonych krów, a przeznaczone na bekony, zostały zdyskwalifikowane jako towar nienadający się na wywóż za granicę. To samo znowu niehygjeniczne odżywianie i hodowanie kur utrąciło w dużym stopniu nasz eksport jaj. Niestety stwierdzić trzeba, że zagranicą społeczeństwo tą bardzo żywotną sprawę higjeny zwierząt dawno postawiło na odpowiedniej wyżynie co stoi w wielkim kontraście do niesłychanie prymithwnych warunków u nas.

W następstwie referatu wytworzyła się b. ożywiona dyskusja nad środkami zaradczemi w tym zaniedbanym stanie rzeczy, oraz ubolewano, że interwencje członków stojących w obronie katowanych zwierząt spotyka często z wrogą i brutalną odpowiedzią, a policja jest zbyt przeciążona, by mogła w pełni dać za każdym razem poparcie. Towarzystwo uchwaliło zwrócić się do miejscowego starostwa z gotowym memorjałem, wystawiającym konieczność stworzenia komisji sanitarnej, której zadaniem byłoby badanie warunków hodowli zwierząt domowych. W skład komisji wchodziłby, prócz delegata starostwa. doktór weterynarz i członek Towarzystwa. Utworzenie takiej komisji będzie odpowiadać dekretowi Pana Prez. Rzeczp. o przestrzeganiu, by zwierzęta domowe, miały odpowiednie pomieszczenie, a które rozporządzenie dotąd nieznajdowało realizacji. Dziś konieczność życiowa je nakazuje. Obecny na zebraniu p. prof. Pankowiak, jako viceprezes Tow. Krajoznawczego oświadczył, że stojąc na czele 14 kół szkolnych, tak w mieście jak i na wsi, utworzył przy każdem, towarzystwo Przyjaciół Zwierząt i dzięki temu w Lęgnowie powstała świeżo naturalna remiza dla ptaków. Prezydjum Zebrania w dowód uznania za Jego działalność zapisała p. Pankowiaka na swego członka i kooptowało Go do Zarządu. Postanowiono jeszcze wysłać delegata na jesienny wielki zjazd Tow. Opieki na Zwierzętami, do Krakowa, gdzie prezesem jest znany i szanowany literat i publicysta p. Zygmunt Nowakowski.

Pan Dr Panek omówił konieczność energicznego wystąpienia, przeciw wiwisekcji i rytualnemu ubojowi bydła jako barbarzyństwu nic nie mającego wspólnego z przepisami religji żydowskiej, a będącemu jedynie zwyczajem. — Udzieliwszy absolutorjum prezesowi Tow. dotychczasowemu, obrano nowy Zarząd: Prezes: p. Ostrowska Skarbnik: p. komisarz Szyperko, Sekretarz: p. Kulwieciowa, Ławnicy: p. pułk. Jabłońska, p. Chodkiewicz. Komisja rewizyjna: p. Dr. Wyrzykowski, p. Sacharow i p. Tollas, radca em. — Uchwalono obniżyć składki członkowskie do 3.— zł rocznie, a sekretarjat urzędować będzie nadal przy ul. Litewskiej 14, od godz. 3 do 4-ej popoł

Sprawozdanie Sochaczewskiego Oddziału Polskiej Ligi Ochrony Zwierząt za rok 1934.

W roku sprawozdawczym Oddział posiadał członków:

Członków honorowych 2
„ rzeczywistych 33 } w dniu 1.XII 1935.
„ popierających 7

Zrobiono protokułów przy udziale policji 7.
„ „ bez udziału „ 1.
Ukarano mandatami 2 osoby na zł. 6.00.
Opieczętowano chorych i odparzonych koni 3.
Przesłano do lekarza weterynarji do zaopinjowania koni 3.

Protokuły policyjne zrobiono: 1) jeden za złamanie skrzydła gęsi podczas wyganiania ze szkody, 2) dwa za niemiłosierne bicie koni niemogących poradzić ładownych wozów, 3) jeden za bicie konia kłonicą po głowie, 4) jeden za nieurządzenie twardej drogi i mostku wjazdowego na plac budowy, gdzie koła wozów ładownych cegłą zapadały się po osie w gliniastej grząskiej drodze, 5) dwa za wiązanie świń za cztery nogi na wozach przy przewozie ich ze wsi na targowicę do miasta, przyczem powrozy werznęły się w nogi aż do krwi.

Nadto ukarano woźnicę dwutygodniowem aresztem za wyjątkowe znęcanie się nad koniem nie mogącym pociągnąć wozu z cegłą na błotnistej grząskiej drodze. Zatrzymano jeden wóz ładowny przy jeździe pod górę i z nakazu policji przyprzężono drugą parę koni.

Mandatami ukarano dwie osoby: jedną na 5 zł. za naładowanie świń na wozie do Żyrardowa za ciasno i jedną osobę na 1 zł. za chłostanie konia.

Zrobiono dwie lustracje koni pociągowych na rampie wyładunkowej stacji Sochaczew przy udziale pp. policjantów Gajdy i Pawlickiego w listopadzie i grudniu roku bieżącego; przyczem opieczętowano jednego konia z raną krwawiącą na piersi, a dwum woźnicom polecono zmienić wędzidła jako cokolwiek ostre i kanciaste. Nakazano i zrobiono pomost drzewniany przez szyny kolejki dla ułatwienia przejazdu.

W dziale propagandy; 1) urządzono w Sochaczewie w czerwcu tak zwany dzień dobroci dla zwierząt przy udziale młodzieży szkół tutejszych i nauczycielstwa 2) wygłoszono 6 odczytów i pogadanek w szkołach tutejszych i jeden odczyt do żołnierzy 1 pułku pionierów legjonów podczas letnich ćwiczeń, na temat ochrony zwierząt.

Nadto zdarzył się smutny fakt pobicia członka zarazem prezesa oddziału (twardem narzędziem uderzony w głowę do utraty przytomności) przez woźnicę podczas interwencji w obronie katowanego konia nie mogącego poradzić ciężarowego wozu.

Sprawozdanie z działalności Oddziału Ligi Ochr. Zwierząt w Milanówku.

Sprawozdanie za r. 1933-34.

W r. 1933-34 odbyły się 2 walne zebrania. Liczba członków 101. Ubyło członków w ciągu b r. 24. Przybyło (od II półrocza) 16. Liczba członków rzeczywistych: 69 — członków popierających 32.

Skład Zarządu dotychczasowego: Prezes: p. pułk. Tryliński. Wice-prezeska: p. Janowska. Skarbnik: p. Rettig, Sekretarka p. Łopuszańska, p. Markiewiczowa, p. Trompetelerowa. Zastępcy: p. Unruh, p. Stenemark, p. Kocowa. Komisja rewizyjna; p. gen. Odyniec, p. wójt Gliński, p. Markiewicz

Oddział L.O.Z. w Milanówku uchwalił otwarcie lecznicy dla zwierząt przy wyborze nowego Zarządu 9 listopada 1933 r. przy ul. Charci Skok 2. W roku sprawozdawczym było 247 pacjentów.

Dnia 15 sierpnia r. ub. urządzono „Dzień dobroci dla zwierząt". Kasa Zarządu Gminy ofiarowała 27 zł. na nagrody, p Aleksandrowicz i p. Janowska ofiarowali po 5 zł. Z tego wypłacono 1 nagrodę za psa — 5 zł. Za konie wypłacono 1 nagr. —10 zł 4 nagr. po 5 zł i jedną—2 zł. Dyplomów rozdano 6.

W ciągu roku sprawozdawczego przyjęto (przez członków) 13 psów bezdomnych. Bezdomnych kotów umieszczono 2

Protokułów sporządzonych na właścicieli zwierząt za nieodpowiednie obchodzenie się, za przeciążanie koni, za używanie koni chorych—było 128. W tej liczbie opieczętowanych koni jako niezdolnych do użycia, było 43.

Wędzideł nieodpowiednich odebrano 130.

ZARZĄD:

Sekretarka: *Łopuszańska.* Prezes: *Tryliński.* Skarbnik: *St. Rettig.*



Park Narodowy w Tatrach.

Wobec niespodziewanego wznowienia propagandy za budową kolei linowej na Kasprowy Wierch w Tatrach, zarówno w prasie jak i za pośrednictwem radja, a także wobec przebiegu dyskusji budżetowej w Senacie Rzeczypospolitej na ten temat, Wydział Państwowej Rady Ochrony Przyrody na posiedzeniu odbytem w dniu 30 marca b. r. uchwalił jednomyślnie ogłosić w prasie następujące oświadczenie:

Wydział P. R. O. P. stoi nadal na stanowisku, że budowa kolei linowej w Tatrach jest niedopuszczalna, gdyż nie da się pogodzić z naczelnemi zasadami, będącemi podstawą do utworzenia w Tatrach Parku Narodowego, którego realizacja została już przesądzona zarówno w opinji publicznej, jak też u miarodajnych czynników Rzeczypospolitej, przez zakupno z funduszów państwowych dóbr Zakopane„o z wyraźnem ich przeznaczeniem „na cele Parku Narodowego".

Wydział P. R. O. P. stwierdza, że powyższe jego stanowisko zostało poparte przez opinję bardzo szerokich kół społeczeństwa polskiego i jest zgodne z zapatrywaniem nietylko sfer ochrony przyrody ze społeczną Ligą Ochrony Przyrody na czele, ale również ze stanowiska największych zrzeszeń turystycznych, krajoznawczych, oraz licznych towarzystw naukowych i kulturalnych.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody popierała zawsze i wszędzie wszelkie słuszne postulaty turystyki i nadal popierać je będzie. Daliśmy tego dowody w ciągu piętnastoletniej naszej działalności na licznych konferencjach i zjazdach, na których pracowaliśmy wspólnie z polskiemi towarzystwami kra-

joznawczemi, turystycznemi i sportowemi i uzgadnialiśmy obustronne postulaty. Nie wątpimy też, że także organizacja przyszłego Parku Narodowego w Tatrach, który z natury rzeczy powołany zostanie do życia na podstawie obowiązującej już „Ustawy o Ochronie Przyrody“ z dnia 10 marca 1934 r., będzie taką że — **gwarantując osiągnięcie głównego celu — nie naruszy w niczem interesów turystyki górskiej, oraz sportów górskich, ani też interesów gospodarczych Podhala.**

W Krakowie, dnia 30 marca 1935 r.

Prof. Dr. Władysław Szafer przewodniczący, Prof. Dr. Walery Goetel, Prof. Dr. Stefan Kreutz, Prof. Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, Prof. Dr. Michał Siedlecki, Prof. Dr. Jerzy Smoleński, Adam hr. Starzeński

Prenumerata: Zł. 3 gr 50 rocznie w całej Polsce z przysyłką. Zagranicą zł. 7.
Cena ogłoszeń: cała strona zł. 200, $^1/_2$ str. zł. 110, $^1/_4$ str. zł. 60, $^1/_8$ zł. 40.

Redaktor: **L. Chmielewska.**
Wydawca: **Polska Liga Ochrony Zwierząt, Warszawa, Grzybowska 40.**

NEUMAN & TOMASZEWSKI, ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU